

Biblioteka  
U.M.K.  
Toruń

344300

15

# NIEWIASTA

PRZEZ

*Walerego Wielogłowskiego.*

WYDANIE DRUGIE.

**KRAKÓW.**

W Księgarni i Wydawnictwie dzieł katolickich.

CZCIONKAMI DRUKARNI CZASU.

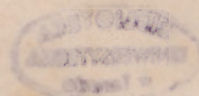
1855.

# NIEWIASTA

PRZEZ

*Walerego Wielogłowskiego.*

(WYDANIE DRUGIE.)



**KRAKÓW.**

W Księgarni i Wydawnictwie dzieł katolickich.

CZCIONKAMI Drukarni Czasu.

**1855.**

344300



## PRZEDMOWA AUTORA

DO DRUGIEGO WYDANIA.

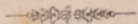
Stosując się do małej liczby nabywców książek polskich, wydałem mój traktat o Niewiaście w Noworoczniku dla Dam na rok 1855 w paręset egzemplarzach, które się nadspodziewanie prędko rozeszły. Mniej to przypisuję wartości samego dzieła, jak przychylnéj i z wdziękiem stylu napisanej krytyce w N. 16 Dziennika Czas, która tę drobną moją pracę ze zwykłego zapomnienia podnieść chciała. Gdy obok tego, zdanie wielu czcigodnych kapłanów katolickich, (które sobie najwyżej cenię) upoważniło mnie sądzić, że ten krótki o niewiaście traktat, mógłby ogólniejszy przynieść pożytek, przeto ośmieliłem się powtórzyć go w osobném wydaniu; przystępniejszym co do ceny a poprawniejszym co do omyłek drukarskich, o których mnie krytyka ostrzegła.

Małe zmiany w tém wydaniu, nie osłabiły bynajmniej treści pierwszej edycji, ale rozjaśniły pewne punkta ostatniego rozdziału, który oburzył przeciwko mnie niektóre ze słicznych moich czytelnic, i wywołał dotkliwy zarzut, jakobyem się miał gorszyć ich pobożnością. Pospieszam odeprzeć ten zarzut i upewnić, że dla szczerzej pobożności niewiast mam najwyższą cześć i szacunek, a wolałbym się wyrzec i pisma i druku jak je od powinności chrześcijańskich odwoździć, lub w nich to święte uczucie osłabiać. — Ależ, pobożność a nabożność nie jedno znaczą. Pobożność zawiera w sobie całe życie wedle Boga urządzone, i jest czynem po Bożej woli, a nabożność jest raczej środkiem czyli wyrazem, którego dusza w swych zewnętrznych objawach używa i uczucia swoje względem Boga tłumaczy. Nic przeto dziwnego, iż ten wyraz może w pewnych względach nietrafnie piękną i szlachetną myśl malować. Nabożność jest niemal odzieżą pobożności, a więc łatwo się trafić może, iż ta zewnętrzna suknia, niezgrabnie ukrojona i czasem śmięszna odziewa najpiękniejszą intencję. Ztąd też ostrzegając niewiastę o niewłaściwej formie, nie odwoździ się jej wcale od

praktyk religijnych, które są gruntem chrześcijańskiego życia.

Dawszy to proste i krótkie tłumaczenie, odpowiedzieć jeszcze powinienem na drugi zarzut, który mi w uchu zabrzączał, jak szmer skrzydełek pogniwanego na osiet motylka, iż w nim słodyczy spodziewanej nie znalazł. Doszło do mojej wiadomości, iż młoda a piękna dziewica, oskarża mnie, iż postawiłem niewiastę między dwiema ostatecznościami: albo sprostania w życiu Najświętszej Pannie, albo zniżenia się jej do szatana. Nie czuję aby z toku całego mojego dziełka mogła sprawiedliwie takie wyciągnąć następstwa, i dla tego muszę ją posądzić, że albo nie czytała, albo też nie miałem szczęścia być przez nią zrozumianym, czego równie dla siebie jak dla niej żałuję. Nie chodzi o dorównanie cnotami Najświętszej Pannie, boby taka pretensya zdradzała pychę godną potępienia, ale chodzi o to aby naśladować cnoty Najświętszej Panny, w pokorze, cichości, posłuszeństwie prawu Bożemu, czystości i świętości intencji; chodzi słowem, aby obrać kierunek, jaki nam przykład Najświętszej Panny wytknął. — Gdzie, kto, i jak daleko na tej drodze zajdzie, tego oznaczć nikt z góry nie może, bo to zależy od zespóle-

nia łaski Bożej z wolą ludzką, lecz to tylko pewne, iż niewiasta która z tej drogi zbacza, traci coraz więcej podobieństwa do anioła dobrego, a staje bliżej owego drugiego którego Czarnym nazywamy. Nie wątpię, iż piękna dziewczica, która mnie o tak potworne stawienie dwóch ostateczności skarży, pogodzi się ze mną, gdy ją zaręcę, iż bardzo jestem w pretensjach moich umiarkowanym i w niczem przesady nie lubię.



## NIEWIASTA.

Bóg chcąc świat najwyższym utworem piękności i wdzięku ozdobić, człowieka przez dar nieporównanej łaski do siebie przywiązać, wdzięczność jego dla siebie zyskać, życie mu uprzyjemnić, bogate źródło doczesnych pociech otworzyć, a chwałę swoją podwoić i uzupełnić, stworzył niewiastę. W niej z dozwolenia Bożego odbiły się na ziemiu rysy niebiańskiego anielstwa: bo w istocie, czém jest orszak aniołów w niebie, tém są na ziemi chrześcijańskie i wedle myśli Bożej ukształtowane w duchu niewiasty. Po Bogu, niewiasta jest pierwszym celem miłości męża, i gdyby nie ona, to cóżby mężczyznę do życia przywiązywało? To też najwyższa ofiara jaką człowiek Bogu złożyć może jest wyrzeczenie się tej towarzyszki, która mu ziemie w raj zamienia, tęsknotę słodzi, żal koi, pociech i szczęścia przysparza, a przez wydanie pokoleń, cielesnie go nawet na ziemi uniesmiertelnia. Z tego punktu rzecz widząc, najwyższe mam uwielbienie dla kapłaństwa katolickiego, w którym wybrane dusze, wyłącznej służbie Boga poświęcone i ku bezwzględnej doskonałości duchowej

sposobiące się, wyrzekły się pociech ziemi dla nieba, czyli niewiasty dla Pana Boga. Po ofercie Chrystusowej w której oddał całego siebie dla zbawienia ludzi, i po ofercie męczenników którzy oddali życie za prawdę Bożą, niema wyższej ofiary, jak bezżeństwo kapłanów katolickich, bo to jest poświęceniem Bogu jedyne skarbu, do którego człowiek na ziemi może słuszną przywiązywać wartość. Nie wiem jakie może być o tém zdanie skrzepłych filozofów, ale co do mnie, to wolę niewiastę bez świata, jak cały świat bez niewiasty.

Jeżeli jednak w sumienném przekonaniu, nie po Bogu wyżej od niewiasty nie kładę, to znowu tak czysty sobie onęj ideał tworzę, iż ją tylko do dwóch świętych odnoszę wzorów, to jest, do Ewy przed upadkiem i do Najświętszej Matki Zbawiciela, naprawczyni grzechu. Po muję wprawdzie iż nikt w zupełności tym pierwowzorom nie sprosta, lecz nie wątpię aby wszystkie niewiasty naśladować ich nie mogły, postępując po drodze, wolą i przeznaczeniem Bożem dla nich wytkniętej.

Niewiasta w porządku stworzenia była córą męża, w porządku zaś łaski i odkupienia podniesioną jest do godności macierzyństwa Bożego. Z tego podwójnego stosunku, tłumaczy się z jednej strony podrzędne stanowisko niewiasty ze względu na jej pierwotny początek, a z drugiej, wysoka godność w drodze szczególniejszej łaski i przywileju Bożego; tłumaczy się jej słabość wedle praw przyrody i siła jej wedle praw ducha w łaskę obfitu-

jącego. Rozumiemy także dla czego urok niewiasty ma się w stosunku odwrotnym do jej siły lub mocnej woli, i dla czego ona wtenczas zniewala i zwycięża, gdy kocha, służy, cierpi i milczy. Tak jest rzeczywiście: niewiasta po szczytach cierpień i ciąglego poświęcenia dochodzi najwyższych szczytów: bo przed jej słabością siła się korzy, przed jej pokorą pycha się zniża, ona miłością zawiśe rozbraja, a ła jej ciepłem nadziemskim potężna lody topi, skały kruszy, a nawet serca miękczy kamienne. Ogromna to na świecie potęga owa tkliwość dobrej i pokornej niewiasty! Coś jest w całym jej duchowym układzie, tak zniewalającego, uroczego i podbijającego, iż często zaczynając od podziwienia, przechodzi się w uwielbienie, a doszłoby się aż do bałwochwalstwa, gdyby obok uroku pod którego wpływem się znajdujemy, nie przypominało nam częste doświadczenie, iż ten cudowny zachwyty który nas upaja, strawić również zdoła hart naszej duszy i pozbawiając nas częściowo mężkiej naszej woli, kołysze nas w miękkiej lubości na chmurach czarodziejskiej ale czczęj fantazyi.

Jestem pewnym, iż gdyby wąż kusiciel użył był wszelkiej potęgi słowa i siły dowodów ku zachęceniu Adama do grzechu, to pierwszy nasz ojciec byłby pokusę ze wzgardą odepchnął, a maczugą zrobioną z tegoż samego drzewa wiadomości, łeb węża roztrzaskał. Ale skoro tylko Ewa, owym głosem który nie zatrzymując się w głowie wprost do serca płynie, przemówiła jedno słówko,

a cisnęła na Adama jedno wejrzenie i oczarowała go lubym, dziewiczym uśmiechem, Adam stracił wolę, zapomniał przyrzeczeń i połknął wędę, która się o serce jego zahaczyła. Pierwsza więc niewiasta zaledwie stworzona, już słówkiem jednym, spojrzaniem i wdziękiem, przewróciła świat i oderwawszy go od Nieba w otchłań nęłaski Bożej popchnęła. Bóg atoli w miłosierdziu swoim pozwolił, iżby po wielu latach cierpień i pokuty, druga Ewa, wolna od zmazy, czysta, święta i niepokalana, stała się środkiem odrodzenia i dźwignią upadłego rodu ludzkiego; pozwolił aby Maryja powtarzając udoskonalony pierwowzór niewiasty, nowy zasiew cnot Boskich na ziemię rzuciła. Jakóż, grzech pierworodny został zmazany, wąż legł pod stopami Maryi, a zakazane drzewo zastąpione drzewem zbawienia, wróży nam stanowczą świata poprawę. Tak byćby powinno i takby się godziło: a jednak córy ludzkie, czy to przez wrodzony obyczaj, czy przez niestałość myśli, przebiegają często od drzewa krzyża do drzewa pokusy, i niejednego jeszcze Adama zatrutym częstują ogryzkiem.

W rozmyślaniach moich już dzisiaj dojrzałych (bo młodym nie jestem a trzecie kołyszę pokolenie) zastanawiałem się wiele nad duchowemi niewiast przymiotami, i kiedy jednostronnie zalety ich brałem pod uwagę, tobym je był chciał chwalić i wielbić bez miary i końca, bo miło jest hołdować i enocie i wdziękowi, a miło téż jest uczyć na ziemi anielstwo. Nie raz wyrzekłszy się pychy

męzkiego rodu, byłem już gotów przyznać im nad nami górę, i wyznać się lennikiem tych królujących istot, których berło jest z gałązki róży, korona ze skromnych bratków i fijołków, ... tron z serc naszych, a gwardya z cnot chrześcijańskich. Nie raz rzekłem sobie, dla czegoż nie stawic na świeczniku te czarujące wdziękami i cnotą ogniki, które jak promień dnia wciskają się nam przez zrenice aż do głębi duszy, i rozpędzając noc smętnych myśli, rozwidniają nam drogę serca, chmurę trosków rozwiać umieją, i potokiem słodyczy gorzki kawałek chleba zaprawić są zdolne? A przecież jakiś wewnętrzny głos ostrzegwał mnie, iż wynosić zbytnie niewiastę, jest to zdradzać ją i kusić do powtórzenia grzechu aniołów. Trzeba ją raczej cenić, szanować i kochać w granicach jej rzeczywistych przeznaczeń; trzeba wspierać jej słabość, budować się jej wiarą i pokorą, zawdzięczać jej miłość, poświęceniem sił, pracy i życia naszego, stać się jej puklerzem, ziemską opatrnością, ojcem i mężem, ale nie należy przez podchlebne i zdradliwe podniety wyrzucać jej z kolei prostej, widocznej, niemylniej, na której Stwórca bieg i kierunek jej naznaczył. Nie godzi się *mężczyźni* niewiasty, obdzierając ją z oroku do płci przywiązanego. Nie godzi się wreszcie owego ziemskiego anioła, jaśniejącego prostotą myśli i uczucia, przekształcać w dziwoląga, któryby straciwszy właściwe płci swojej przymioty, napróżno się kusił męzką odznaczać dzielnością, i pozostał w rodzaju

nijkim, to jest istotą niezrozumiałą, wyjątkową, smieszłą a często nieznośną.

Że zaś na zwichnienie duchownych przymiotów niewiast i my często wpływamy, przeto składając i na nas część winy, tém śmielej się do Polek odezwę, iż mnie o stronicze zdanie nie posądzą; a prócz tego na pewną u nich zasługuję wiarę, gdyż ze skłonności wrodzonych a może i z wychowania, podzielałem zawsze średniowiecznych mężów dla płci pięknej zachwyty i pragnę, aby ojców naszych obyczajem, należny niewiastom powrócił szacunek. Nie rozumiałem nigdy i nie rozumię chłodnej obojętności mężczyzn dla cnot i wdzięków niewiasty. Uważam to dziwne serc ostudzenie za znak naszego moralnego upadku i skażenia, a trwożę się niemi, jako jednym z niebezpiecznych dla społeczeństwa objawów. Jałowość taka uczuć, świadczy o niepłodności ducha w sferze *prawdy i piękna*, i z góry smiem twierdzić, iż kto zdoła być obojętnym dla kochanki, żony i matki, a nawet na kim cnota i piękność niewiasty żadnego nie robi wrażenia, ten nie już na świecie kochać nie będzie, do żadnych wyższych poświęceń zdolnym być nie może, i ślimaczce pędząc życie, przewlecze go przez niziny tego świata bez pociechy, bez uroku, bez nadziei a często nawet i bez zasługi. Większą jeszcze czuję odrazę ku tym, którzy w rozpuszczeniu ducha, w nędzy umysłu a w kierunku niby tegoczesnym i postępowym, uważając niewiastę za proste dla siebie bawidełko, igrają z jej sercem lub ostrzą

miecz języka na jej dobrej sławie. Ci ludzie przynoszą zakał mężkemu rodowi, i jeżeli ze strony niewiast godni są pogardy, to i u mężczyzn nie znajdą szacunku.

Inny rodzaj niebezpiecznych wrogów płci niewieściej, są owe pasożyty serca, ludzie którzy drobną powodowani próżnością, radziby wszystkie niewiasty sobą zajmować i ze wszystkich serc wyciedzać słodczye mdłej i platonicznej miłości. — Dla tych ludzi niewiasta służy tylko za zwierciadło w którym się ciągle i z pewnym dla siebie uwielbieniem przeglądają. Nie są to rycerze szturmem zdobywający serca i zniewalający je ceną szlachetnych ofiar, ale nużąc i zużywając uczucia niewiast wytrwałem natręctwem, trzymają je w niewoli i w pewnym (iż tak powiem) opętaniu.

Mniej niebezpieczny rodzaj acz liczniejszy, jest (tak zwanych) *bałamutów*. U tych zwykle serce jest czynne a nawet do szlachetnych ofiar skłonne. *Bałamut* ceni, szacuje i kocha niewiastę, ale w miłości niestały, uczuć swoich ani w karby obowiązków wjąć, ani uporządkować nie zdoła. Jemu się tak wiele osób na raz podoba i tak olniony jest rozmaitością wdzięków i przymiotów, że nie mogąc wszystkich razem w sercu swém objąć i wszystkie sobie przyswoić, z każdej miłości uszczknie listek drogiego wspomnienia w zamian za iskrę gorącej miłości, i rozprószywszy uczucia a nazbierawszy pamiątek, żyje na tym świecie jak bukiet w szklance wody, który chociaż z różnych



splecionym jest kwiatów, krzewić się nie może, więdnije i idzie w poniewierkę.

Otóż pojmuję, iż niewiasty ulegając pod pewnym względem tak rozmaitym a sprzecznym wpływom, i otoczone żywiołami, które zamiast równać i prostować przed nimi drogę rzeczywistych przeznaczeń, miotają ich uczuciami to w tę lub w ową stronę, tracić mimowolnie muszą duchową równowagę, która ich od upadku strzeże. Dla tego też jedne przez naturalne oddziaływanie na obojętność męzczyzn, zatwardzają w sobie ducha i wyrzekając się właściwego płci swojej uczucia, odpłacają się nam pogardliwą oziębłością, a drugie, w przeciwnym idąc kierunku, szukają w sferze idei, czego nie znalazły w rzeczywistości, i puszczając wodze rozbujaney wyobraźni, ulatują na eterycznych skrzydełkach w świat nadziemski a często i nadpowietrzny, a tak jedne jak i drugie są dla naszego szczęścia stracone.

Do zwichnięcia na które się dzisiaj w niewiastach uskarżamy, przyczyniło się wiele innych powodów, które w ciągu téj pracy przytoczę, ale pominać tu nie mogę głównej przyczyny, na którą może mało kto zwrócił uwagi.

W ostatnich czasach, zły duch chcąc wyobrażenia o porządku i prawdzie pomieszać i świat zawichrzyć, podniósł sztandar *bezwzględnej równości* i obwołał niezrozumiałe wprawdzie ale łudzące godło *postępu*. Te dwa wyrazy, rozwlekły się po ziemi kłębamii dymu i swędu, tak, iż świat niemi zagorzał. Że zaś téj chorobie uległy i nasze pocz-

ciwe niewiasty, przeto w odurzeniu, zdawało się im, że naturalne szranki którei Bóg dwie płcie rozgrodził zburzonymi zostaną i że tak wszyscy jak i wszystkie dobrodziejstw powszechnéj niwelacyi używać będą. Ztąd też wyrodziła się myśl samowoli, czyli indywidualnej niepodległości, która poczęła już łamać szczeble hierarchicznego w rodzinie porządku. — *Postęp* ze swojej strony, budził ludzi do ruchu i biegu, stosując rozkładową zasadę *równości* do wszystkich stosunków społecznych; — był to ów kusiciel, który odziany szatą z ułudy tkaną i opromieniony urokiem nowości, pociągał za sobą niebaczne ofiary ku celom nieoznaczonym. W tym jego czwałowym a często i wirowym biegu, ruszyła rzesza na oslep i wdziérała się na wyżyny, gdzie im pycha albo próżność gotowała wieńce. Zuchwalsi i silniejsi dobiegłszy piérwsi do szczytu, piérwsi też w zawrocie głowy kark sobie złamali. Słabsi ubiegłszy w pół drogi ze wstydem na dawny poziom cofać się musieli, a zamiészane w ten pochod niewiasty, od razu na krętych pobłądziły ścieżkach i dotąd chodzą nieutartym manowcem pomiędzy fikcją a rzeczywistością. Oh, jak mi serdecznie żal, tych naszych kochanych dziewic, żon i matek które zamiast siedzieć w domu i podpiierać trzy jego węgły trzema cnotami, wiary, miłości i nadziei, tułają się po bezdrożach pogańskiego Olympu, otrąbując piskliwym głosikiem chwałę postępu którego nawet nie rozumieją! — Jak mi żal tych rączek które składając się w modlitwie do Pana Boga, trzymały niemal w dzie-

wicznych piąstkach błogosławieństwo dla rodzin i szczęście dla kraju, dzisiaj bezsilne ale zuchwałe, podnoszą się do groźby. — Jak mi żal tych drobniuchnych nóżek, które wydeptywały ścieżki do kościoła i do chat ubogich, lub też zwijały się około zarządu domu i rodzinnych trosków, a dziś ruchów ulicznych walają się pyłem. — Oh, jak mi żal tych ustek, z których rzewna modlitwa płynęła ku niebu, a wracała na ziemię pociechą, pokojem; jak mi ich żal, że dzisiaj oniemiały Bogu, a ludziom niosą zwadliwe gadulstwo. Jak mi żal tego serca, które Bóg stworzył ku miłości, napełnił łaską, ogroził pokorą, cierpieniem uczcił, a dziś w tym dziwnym uczuciu alembiku, komarzy się jad wycedza z przekory i złostek. — Ale co jest ważniejsza: oto żal mi tej duszy niebu przeznaczonęj, która i nas ku świętym pociągała sprawom i sama na anielskich unosząc się skrzydłach, dwu światów obywatelstwo połączyć umiała, dzisiaj niestety, w ziemskim zatopiona, i tego nie pozyska i niebo utraci.

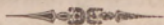
Nieobliczone krzywdy i szkody zrzucił duch obłądu, iż podniecając pychę niewiasty i mężczyźniąc ją, pozbawił nas szczęścia i pociechy, a niewiastę uroku i lepu, przez któryśmy jak muchy lgnęli do serca niewiasty prostej w uczuciach, pobożnej, skromnej i kochającej.

Ta wielka różnica zachodząca w duchowych przymiotach, płci obydwóch stanowi właśnie siłę ich wzajemnego pociągu; równowaga zaś tych przymiotów, ich kombinacya i dopełnienie, jest

zasadą duchowej spójności. — Chcieć więc w istotach jednej płci zgromadzić przymioty dwom przysługujące i obok słabości stawiać siłę, obok tliwości mężstwo, obok biernej cierpliwości wstępną czynność i wolę uporną, jest to targać się na porządek prawem Bożem ustanowiony i działać z obrazą stwórcy a z krzywdą stworzenia. Nie dadzą się nigdy przestawiać przymioty ducha, tak jak się nie da przemienić jedna płeć na drugą, i jeżeli kiedy niewiasta wyrobi w sobie sztucznymi środkami przymioty swęj naturze przeciwne, to zawsze dzieje się to ze szkodą porządku.

Dla streszczenia moich uwag, podaćby można za ogólne prawidło, iż jako głównym czynnikiem jest w niewiastce serce a w mężczyźnie głowa, tak też u niewiasty więcej przymioty uczucia, a u mężczyzny umysłowe zdolności wykształcać należy. Niewiasta powinna górować wychowaniem a mężczyzna nauką. Nie idzie zatem aby zaniedbywać w niewiastce część naukowego wykształcenia, ale mówimy tu, iż to nie jest jęj głównem zadaniem, i że zmieniać każdego właściwej roli nie godzi się, bo jak mężczyzna bez rozumu jest bałwanem, tak niewiasta bez uczucia jest potworem; i jak głowa nie obejdzie się bez światła, tak też serce nie obejdzie się bez ciepła. Że zaś od kombinacyi światła z ciepłem byt świata zależy, tak też na połączeniu rozumu męża z uczuciem niewiasty polega szczęście rodziny. Prawidło to zapoznane tak przez mężczyzn jak i przez niewiasty, dało powód dzisiejszemu społeczeństwu zwichnięciu! Męż-

czyzna uwierzył w bezmyślną siłę, a niewiasta uwierzyła w samą myśl bez siły. Mężczyzna zbrylować, a niewiasta się zeteryzowała. Pierwszy odepchnął nauki, a druga pogardziła uczuciem jako słabością; ztąd to większa część mężów chodzi w czépkach a niewiasty przywdziały kamizelki i niezadługo do trzewików przypną i ostrogi. To, na co już dotąd patrzymy jest śmieszne i smutne, a to, coby się w następstwie téj zasady rozwinąć mogło, nader byłoby nieszczęśliwe.



### Główne powody odwodzące niewiasty z drogi ich przeznaczeń.

Między powodami sprowadzającemi niewiasty z kolei właściwych im przeznaczeń są:

1. Wczesne rozwijanie władz umysłu, z zaniedbaniem wykształcenia części duchowej i wychowania serca.
2. Czytanie dzieł bez wyboru i zastosowania.
3. Wczesne za granicę podróże i oderwanie od krajowego gniazda.
4. Udział w polityce i sędzie o sprawach publicznych.
5. Zaniedbanie nauki i uprawy robót ręcznych.
6. Wpływ świata i mody.

Co do pierwszego widzimy, iż od pół wieku blisko więcej obliczone jest wychowanie niewiasty na blichtr i powierzchowny układ, jak na ugrun-

towanie w sercu zasad chrześcijańskich. Zdawałoby się, iż matki wykształcają córki swe na wystawę lub na publiczny popis, a nie na chwałę Bożą, pożytek kraju i własną pociechę. Dla tego téż z boleścią wyznać potrzeba, iż nigdy nie miał świat tak wiele panien uczonych, a tak mało mądrych i roztropnych. — Tłumaczają się matki, że idą w tém za ogólnym postępem cywilizacyi i że wymagania wieku wkładają na nie ten obowiązek. Pozwolę sobie z wszelkiém dla matron naszych uszanowaniem zaprzeczyć, aby ktokolwiek po nich tego wymagał; owszem mąż każdy (i to bez wyjątku) szuka w żonie, cnoty, rozsądku, miłości, ale nie nauki, która nadymając pychę i zarozumiałością młodą życia jego towarzyszkę, czyni ją najczęściej do prac i kłopotów domowych niezdolną. Żona taka wygląda w domu jak owe szafy grające, które do żadnego nie służąc użycia, psują się często, a piszczą nieznośnie i fałszywie. Nie przeczę, iż nauka może być także dla niewiasty przydatną, ale musi być do właściwych jéj obowiązków zastosowaną, i w ten czas sprawia ona raczej trzeźwość myśli jak szal i upojenie, staje się téż pożywnym pokarmem, a nie opiatyczną przyprawą. Zawczesna troskliwość matek o wykształcenie naukowe córek, jest główną przyczyną, iż nie mają dość czasu zająć się wychowaniem serca swych dzieci. Zaledwie Bóg obdarzy rodzinę dziecięciem i zaledwie niemowle kilka słów papłoni, już matka filologiczne w niem chce wykształcać zdolności i sprowadza cudzoziemkę,

która jak pozytywek dzwoni pieśń obcą nad uchem dziecięcia. Grzeczna matka idąc za narowem kukulek, sadza tę sprowadzoną z zachodu orlicę na własnym gnieździe i powierza jej najdroższy skarb w dziecięciu, a tak zastępując się osobą obcą, zrzeka się własnowolnie świętego obowiązku, pozbawia się zasługi i pociechy, a gotuje sobie smutną a często rozpaczliwą przyszłość. Dziecko takie, zamiast wzrastać w tradycjach domowych i rodzinnych, a wychować się w obyczaju kraju w którym żyć jest powołane, przejmuje wyobrażenia obce i we własnym domu, wśród rodziny i względem samychże rodziców staje się cudzoziemcem. I cóż mi z tego że córka moja ucząc się Mithologii, dowie się że Minerwa była boginią mądrości, kiedy młodą panienkę ta mądrość pogańska ani cnot chrześcijańskich, ani pokory, ani życia praktycznego nie nauczy! I cóż mi z tego, że panienka Greckie i Rzymskie badając dzieje, heroiczných przykładów obładuje się wspomnieniami, kiedy poszedłszy za męża, małżonek jej Epaminondasa nie będzie się cnot domagał, ani o prawodawczy rozum Solona pytał, ale radby znaleźć w żonie, niewiaścę czynną, skromną, cichą, rządąną, pokorną, pobożną, cierpliwą i tkliwą. Wreszcie i to zważyć należy, iż niewiasta mniej ma czasu do wykształcenia się umysłowego jak mężczyzna, bo panienka w lat już szesnaście iść może za męża, a więc z tego krótkiego czasu trzeba korzystać aby ją wychować dla nieba i doczesnego szczęścia, i nie można poświęcać jej

wieku samęj instrukcyi, ale pracować pilnie nad jej sercem należy.

Pytałem niedawno jednego bardzo rozsądnego i majątnego młodzieńca, dla czego się nie żeni? Odpowiedział mi, iż mniej spotkał panien po chrześcijańsku wychowanych jak uczonych. Ta zaś nauka zdawała mu się nader wygórowaną i zamiłowaniu obowiązków rodzinnych i domowych przeciwną. — „Pycha rozumowa w żonie, (mówił on) „jest to miech, który często ogień niezgody roznieca, bo żona za nadmiar nauki dla jej płci „niewłaściwej a dla męża wcale niepotrzebnej, chce „mieć nadmiar władzy praw i przywilejów. Jeżeli „mąż tej pretensyi oprzec się umie, to żonie się „zdaje iż jest ofiarą, gdy zaś mąż słaby ustąpi, „to staje się niewolnikiem, a nawet i duchowo męzczennikiem.“ Wyznać muszę, iż powody które młodzieńca od ożenienia odstręczały, zdawały mi się poniekąd słuszne, i w jego miejscu możebym to samo uczynił. — Lecz nie! zbyt on uogólniał smutne swoje spostrzeżenia. Mamy przecież dzięki Bogu dziewice wedle praw Bożych wychowane, skromne, ciche, pobożne i miłujące domową strzechę i rodzinne tradycye; dla tych nauka nie jest blichtrzem, ale potwierdzeniem na drodze umysłowej cnot i przymiotów, które są zakładem szczęścia i zgodnego pożycia. Że jednak naukomanija u niewiast panuje w tym wieku epidemicznie, przeto znajduję korzystnym ostrzedz o tej zarazie szalonej matki, a zaręczyć je, iż my mężczyźni stokroć więcej zachwycamy się tkliwością niewiasty,

jak bogactwem jęj nauki. Ze podziwiać możemy rozum w kobiecie, ale ten rozum ani nas podbija ani przywiązuje; a w końcu, iż uważając wygórowaną naukę jako sztuczny wyrób rodzicielskiej próżności, mniej zasługi talentom panienki, jak zbytecznemu staraniu jęj rodziców przypisujemy. I nie raz żal nam prawdziwie, że biedny ojciec na wsi zadłużonej lub w szczupłych granicach zamkniętej, zrujnował się, aby pocziwe dziecko swoje przetworzyć na cudo, które podlatując ołowianem skrzydelkiem na wyżyny mądrości, nie umie już chodzić po naszym padole płaczu, i dźwigać cierpliwie wraz z nami, jarzma codziennych prac i obowiązków.

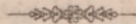
Gdyby jednakowoż i w niewiaście jakas się nadzwyczajna zdolność jako wyższy dar Niebios objawiła to niechby się na chwałę Bożą rozwijał ten talent wedle Boskiego rozrządzenia, w słabym niewiaście zamknięty organizmie. Niechajby świeciła ziemi i ta przelotna gwiazdka, której biegu nie przewidzieli astronomowie. — Ale taki wyjątek nie nosi zasady, która od niewiaście domaga się raczej przymiotów serca jak umysłu, i nie zaprzecza codziennemu doświadczeniu, iż biada mężowi który ma uczoną żonę, biada z nią również dzieciom, domownikom, gospodarstwu i sąsiadom.

W zakończeniu tych uwag muszę dodać, iż mylą się niewiaście gdy myślą, iż sama nauka wystarcza aby mieć rozum i zdrowy sąd o rzeczach; po za nauką, jest rozsądek naturalny, rozważa, roztropność, które są zdolnościami prawie od nauk

niezależnemi. Ztąd też niewiaście, która dufając w naukę i w ilość przeczytanych książek posądza się o rozum, może często być oszukana i smutnego doznać zawodu. Widziałem i znałem niewiaście uczone a razem przesycone literacką strawą, a z żalem wyznać muszę, iż nie dostrzegłem w nich ani rozumu ani rozsądku. Owszem, jakby na upokorzenie i za karę, rozum praktyczny odbiega od niewiaście uczonej i zostawia ją jak owego łakomca umierającego z głodu pomimo ubieranych skarbow. Hez to nieszczęście w rodzinach płynie z owęj fałszywéj uczoności kobiet! Nie raz żona pocziwego wiejskiego szlachcica, uważa męża swego za niższą istotę, dla tego tylko, iż ten zamiast ulatniać się w subtelnych ideach, i dzielić zachwyt swęj żony nad czczemi dziełami wyobraźni, idzie sobie prostym torem ku celom rzeczywistym, i zajęty to komorą, to oborą, pracuje na chleb powszedni dla żony i dzieci. Nie raz też matka uczona a nierostropna, zakwasi w domu córkę i wskaże ją na wieczne panieństwo, dla tego, iż szuka dla swęj wyeteryzowanej córki męża, któryby jęj sprostał polotem myśli i z którymby miłą była tak nazywana *konwersacya*; a tymczasem odsuwa pocziwego i rządneho młodzieńca, za tę jedną winę, iż jako syn ziemi, po ziemi chodzi i rajskim ptakom nie zazdrości skrzydeł.

Gdy te same uwagi z otwartością przekładać ośmieliłem się jednéj pani mającej pretensy do uczoności, z przygryzkiem mnie zapytała: na czém opieram wyłączny przywilej mężczyzn do rozumu,

i z jakiego prawa odsądzam niewiastę od świątyni nauk. Odpowiedziałem: iż Bóg po stworzeniu świata oddał rząd onego Adamowi a nie Ewie i Ewę podległą mężowi uczynił. Tę podległość Pismo święte wszędzie potwierdza. — Chrystus Pan pomimo najtkliwszej dla matki swój miłości i pomimo najświętszych Jój przymiotów a z Boga czerpanej mądrości, nie matkę swoją, ale Piotra jednakowoż naczelnikiem kościoła swego postanowił. A więc, skoro Bóg dał płci męskiej oddzielne powołanie, dał też i środki powołaniu odpowiednie, to jest dał mężczyźnie głowę do rządu usposobioną, a niewiastę serce do miłosierdzia i tkliwości skłonne, i tak na świecie pozostać winno. — Jeżeli zaś dzisiaj ten porządek został wywrócony, i niewiasta wypiętrzyła umysłem a mężczyzna zkołbiecił się w sercu, to stał się nieład, który wychodzi na szkodę społeczeństwa, i naprawić to złe co rychlej należy, dodając mężczyźnie naukowego obroku, a ujmując tej strawy niewiastom.



### Czytanie dzieł bez krytycznego rozbioru.

Kiedy w czytaniu rozmaitych dzieł bez wyboru młodym osobom podawanych, jedno z niebezpieczeństw upatruję, to nie tylko mam na względzie książki gorszące, bo wiem, iż chrześcijańscy rodzice troskliwie od tej trucizny dzieci swoje chro-

nią, ale równie obejmuję w tej uwadze wszelkie książki niestosowne, to jest nieodpowiadające wiekowi, powołaniu i stopniowemu władz umysłowych rozwinięciu. Mówię zatem i o takich dziełach, których czytanie bezpośredniego nie wywiera pożytku i wpływu na udoskonalenie niewiasty w drodze jój właściwych przeznaczeń.

Książka jest jako pokarm, który musi być zastosowany co do ilości i jakości do wieku, organizmu i rodzaju zatrudnień; i dla tego widzimy że najwięcej chorób fizycznych pochodzi z niewłaściwości pokarmu, a najwięcej chorób moralnych z czytania książek jadem fałszu zatrutych, albo też takich nawet, których umysłowy organizm przetrawić i w prąd życia wprowadzić nie może. Szczérze wyznam, iż dobre nawet dzieło, nie w porę lub niewłaściwie podane, więcej szkody jak korzyści przynosi i nie raz od prawd najwyższych lekkie umysły odstręcza. Dla tego żadnej bezwzględnej zasady w czytaniu nawet dobrych książek stanowić nie można, ale roztropności rodziców pozostawioném jest oznaczenie przyzwoitej miary w podawaniu do rąk młodej osoby tej lub owej książki. Ta uwaga do tego stopnia jest ważną, iż co do książek religijnej treści życzę być również nader w wyborze przezornymi, a to ze względu na usposobienie i stopień pojęcia młodej osoby. Widziano często, iż dzieła polemiczne same w sobie dobre, lecz do wieku i potrzeby duchowej niezastosowane, zamiast wzmocnić wiarę przez szereg rozumowych dowodów, wprowadzały w młode

serca wątpliwość dotąd nieznaną i zaniepokoiły dusze niewinne i od przeczenia praw Bożych dalekie. Dzieła znowu wysoko ascetyczne, działające na samą wyobraźnię, podnosząc do sfer wyższych ducha we wnętrzu sumienia dość jeszcze nieugruntowanego i niewyrobionego, tworzą owe istoty eteryczne, mdłe, czułościowe, chimeryczne, przesadne, drobiazgowo i próżne, które nie idą ku Golgocie drogą obowiązków, ale podlatują na skrzydełkach motyla ku górnemu Syonowi i świergoczą pieśń podoboczną, w której nie dosłyszysz się wdzięku pokornej modlitwy, ale cię razi rozbrzęk wysokości a fałszywej nóty.

Ascetyzm jest szczytem, do którego się docho-  
dzi przez posłuszeństwo prawu Bożemu, przez pokorę i modlitwę, przez zaprzeczenie się pychy i próżności, ale nie jest wcale owym motylkowym polotem w którym drobny owad z ziemskimi pieści się kwiaty. Co innego jest balonem wznieść się nad warstwy powietrza a co innego na skrzydłach Anioła zdążyć ku niebu. Anioł w swoim polocie nie ogląda się na ziemię, kiedy my pychą nadęci, podnosimy się nie dla tego aby być bliżej Boga, ale iżby stać wyżej nad innych ludzi. Radziłbym przeto matkom, aby z wielką ostrożnością kładły w ręce córek dzieła wysoko duchowe które działając więcej na wyobraźnię do zawczesnego je budzą lotu a mało wpływają na wykształcenie serca i ugruntowanie moralności i zamiłowanie ściśłych obowiązków.

Widziałem także nie raz w rękę młodej dziewczicy

książki katolicko-filozoficzne, głębokie, poważne ale ściśle naukowe i mniej powabnej treści. Pragnąłem się dowiedzieć jaki wpływ one wywierają na duchowym organizmie czytelnicy? Jedna z pańienek szczerza i w poufalszych zemną stosunkach będąca przyznała mi się, że ją okropnie nudzą i że tylko ulega rozkazowi matki czytając dzieło którego nie rozumi. Inne panienki które wstydzily się tak szczeręgo uczynić wyznania, chwaliły wprawdzie treść w dziele zawartą, podziwialy moc wyrażen, wzniosłość stylu, ale gdy pozwoliłem sobie przystąpić do bliższej o dziele inkwizycyi, to za całą odpowiedź otrzymałem obraz najpiękniejszego rumieńca, który pokrył slichną twarz zawczesnej filozowki. Na inne z młodych czytelnic dzieła tego rodzaju gorszy jeszcze wpływ wywarły, bo je podniosły w nieznośną pychę i zarozumiałość. Trudno prawdziwie słuchać, i dosłuchać aż do końca, tych rozpraw słodyczą miodku różanego zaprawnych, w których nie ma żadnej treści i logicznego sensu. Jest to pianka, którą się głodny nie nakarmi, a syty jeść nie chce.

Nie raz jakby z trójnoga ogłasza ci młoda literatka sąd o zasadach na których się cały porządek społeczeństw opiera. Z jej minki sądziłbyś, iż te skarby wynosi z głębi ducha wyrobionego ciągłą medytacją. Czoło jej gładkie marszczy się z pośrodku dwóch łuków brwi hebanowych, oko w pół zamknięte i na dół spuszczone, pokrywa długa i gęsta rzęsa, a ściśnięte usta zdradzają niby myśl wewnętrzną i pewien uporek; w końcu zaś ude-

rzenie o stół pulchną ale słabą rączką, wyobraża mocną wolę, jakby pieczętę na testamencie niezłomnych przekonań.

W inném znowu przypadku, obdarza cię młoda literatka bogactwem swęj nauki i zasypuje wspomnieniami i wyjątkami z różnych dzieł czerpanemi. Pamięć jęj młoda jest jakby krynica z której potok słów i cytacyj płynie; nie obronisz się tęj powodzi która cię w morze wiedzy unosi. Chcesz gdzieindziej ten potok skierować... ale nie zdołasz! Młoda literatka gradową chmurą wiadomości cię obsypie i musisz wysłuchać, podziwiać, pochwalać, dopóki nie uciekniesz,... abyś znowu w krótcie powrócił, nie dla słuchania, ale dla wpatrywania się w to piękne oblicze, ożywione rozmową i uradowane sposobnością popisania się z ubióranych skarbów. Dziwna to rzecz, iż się czujesz znużony gdy ją długo słuchasz a przecież ją sam do rozmowy wyzywasz, i gdy mówi, to ci nudno, gdy nie mówi to ci tęskno; a chociaż z tych koralowych ustek niby z kielicha kwiatu robak próżności wygląda, to jednak czujesz, iż na dnie tego kielicha jest słodycz za którą sam się ugniasz i która cię nęci, ujmuje i upaja.

Trzeci rodzaj literatek jest milczący i ten jest podobno najgorszy. U nich nauka przeszedłszy fermentacyą wewnętrzną, w końcu się zakwasila. Przesyt obciążył ich młodość i wybił na ich czole zawczesne piętno dojrzałości. Literatka milcząca wszystko czytała, to jest tak złe jak i dobre dzieła, tak twierdzące jak i przeczące; na żadną prze-

cież stronę stanowczo się nie przychyliła, ale zniechęciła w pośrodku. Poznasz ją po gorzkim uśmiechu który przebiega po wybladłych ustach i zdradzałby pewną myśl pogardliwą, gdyby wewnętrzna praca ducha nie krasila go sztucznym wdziękiem. Wzrok jęj jest zwykle badawczy ale przyćmiony; układ zimny. Książki rozłożone w obcym domu przegląda obojętnie lub wcale ich nie przegląda. Nie jest ona chełpliwa ale jest dumna; mrozi cię ona i odpycha, dla tego ani jęj podziwiasz ani jęj kochasz i radbyś ją widział (acz młoda i czasem ładną) w składzie archeologicznym, bo ona jest dla ciebie hieroglifem, którego ani chcesz ani umiesz odczytywać.

Wady młodych literatek któreśmy tu przytoczyli nie pochodzą bezwzględnie z czytania książek, ale raczej z niestosownego onych wyboru i z kierunku w jakim się instrukcyja panien odbywa.

Ze stopniowém rozwijaniem się władz umysłowych oraz z ugruntowaniem w zasadach i wykształceniem serca, przybywać powinno wiedzy, która o tyle tylko wzbogaca ducha ludzkiego, o ile on do ich przyjęcia jest przez zamięłowanie prawdy usposobionym.

Wiedza, nauka, wiadomość, są to ziarna które rzucone na skałę, piasek, lub na grunt cierniami zarosły, giną, i tam tylko plon wydają, gdzie ziemia dokładną uprawą jest do płodności przysposobioną. Jak zaś nie na każdym gruncie i nie w każdym czasie siać można rozmaite zboża, tak téż i książkę acz dobrą i pożyteczną nie w każde



powierzać można ręce. W naszej Polsce niestety, mało kto przytoczone uwagi ma na względzie, ale często rodzice w najlepszej działając wierze, sieją dużo, plewią mało, a zbierają kąkol. Mniejsza im o to co wyrosnie, byle się zieleniło; i jakoż: książka w naszym kraju jest jak okólnik lub też obiegnik, którym cała obdziela się okolica. Jeżeli przypadkiem jedna z amateerek literatury dzieło jakie nabędzie, to puszcza go na wędrownkę w sąsiedztwo od Maryni do Zosi a od Zosi do Kasi. Matka zaspokojona poważnym zdaniem Maryni lub Kasi, nie wątpi o pożytku jaki z czytania tej książki odniesie i Zosią; tymczasem dzieło które może czytać Kasia mająca spokojniejsze usposobienia i mniej żywą wyobraźnią, wywiera często najgorszy wpływ na umysle Zosi. Lecz gdyby się tu jeszcze całe zło kończyło, to wzruszywszy ramionami mniejbyśmy się długo o tém rozpisywali. Ale są i takie Matki które znowu regulują czytanie książek dla swych panien według ceny książki. Ileż to razy słyszałem następujące zdanie: „Za trzy złote na miesiąc moja córka może przeczytać tyle książek, ile tylko chce, biorąc abonament w Działoszycach albo w Skalmierzu: a przynasz Pan iż w dzisiejszych czasach nie można sobie pozwalać próżnych na książki wydatków.

Zapewne (odrzekłem), że każdego grosza dzisiaj oszczędzać należy, ale więcej jeszcze oszczędzać się powinno duszy swego dziecka. Dla czegoż Pani za te trzy złote kupujesz dla swych córek literacką truciznę, kiedy dużo byłoby lepiej abys

kupiła nici i kazała panienkom robić pończoszkę. W pierwszym razie, córki Pani nabywając fałszywej wiedzy, rozum i duszę utracą, w drugim zachowują rozum, a pracy się nauczą. W końcu mogą zaręczyć Szanowne Matki, że nie ilość przeczytanych książek ale ich jakość i stosowność władze umysłowe rozwija.

W roku zeszłym byłem za granicą w jednym miasteczku, w którym zwiedziłem czytelnię która obdzielała światłem literatury okliczne wioski. Przerzuciłem katalog książek a znalazłem między wielą lichemi dziełami tak niektóre gorszące i niebezpieczne, że w podziwieniu zapytałem: „A któż u was te ramoty czyta?“ Odpowiedziano mi z szyderym uśmiechem „Zapytaj Pan raczej kto ich nie czyta! widzisz Pan, iż te które za dobre poczytujesz, nieużyte w półkach stoją, kiedy te inne z rąk do rąk przechodząc podarte do mnie wracają.“ Ta odpowiedź wytłumaczyła mi wiele smutnych objawów na które się w tym wieku uskarżamy; wytłumaczyła mi ów duch emancypacyjny panien, i urojone nieszczęścia niezrozumianych żon przez mężów tegoczesnych. Pojąłem powód rodzicielskich trosków, zrozumiałem i powód przewróconego w rodzinach porządku; pojąłem też w jakiej szkole kształcą się chybione nasze literatki, które są pociechą drukarzy a nieszczęściem czytelników. Wiele także innych rzeczy pojąłem, ale tych opis byłby za bolesny, więc go chętnie pomijam.

Zakończę te uwagi, serdeczną dla niewiast ra-

dą, iż jako *ciekawość* wedle przysłowia polskiego, jest pierwszym stopniem do piekła, tak też niewiasta chrześcijańska miarkować się w niej powinna i wstrzymać od czytania książek bez wyboru i krytyki. Bo lepiej dla niej dobrych nienauczyć się rzeczy, jak się zawczasie o złych dowiadywać, i w tajemnicach szatana, czerpać naukę życia.



### Wczesne za granicę podróże.

W ubiegłych wiekach, wszelka podróż miała cel oznaczony i albo ją przedsiębrano dla odwiedzenia krewnych i przyjaciół, albo w zamiarach politycznych, albo wreszcie w celu naukowym. — Nikt podróży nie przedsiębrał bez namysłu i potrzeby, bo mu żal było czasu i pieniędzy, a więcej jeszcze, żal mu było opuszczać strzechę własną, którą ukochał i pod którą żył długie lata w szczęściu i pokoju. Dzisiaj ludzie podróżują dla tego jedynie, aby w domu nie siedzieć... Jakiś wewnętrzny niestatek ducha i drażliwość nerwowa opanowały umysły; każdy się rusza, ucieka przed sobą samym, własny swój cień po świecie goni, i jak ptak wędrowny ciągnie przez lądy i morza w świat szeroki i daleki. Słowem, jeden jedzie bo mu zimno, a drugi bo mu ciepło; temu nudno, tamtemu odludno. Innym się zdaje że im ciemno, duszno i ciasno we własnym kraju, więc muszą jechać a raczej ulatniać się parowozem, który jak

zły anioł niesie ich na skrzydłach węglanego dymu, przyświstując piekielną piosenkę wydobytą z żelaznej a ognistej piersi. Po co oni jadą, i gdzie jadą? kiedy wrócą? i z czém wrócą? nikt nie zgadnie, a podobno i oni sami nie wiedzą!... Ta jednak ruchliwość złym jest objawem, bo świadczy o rozprószeniu i rozważeniu ducha. Mówią mi ludzie, iż jest w tém cel cywilizacyjny, i że podróże ścieniają węzeł braterski między plemionami różnych narodowości: mówią, iż tym sposobem robi się wymiana myśli, uczuć a razem i rozmaitych produkcji ducha i pracy; w końcu, chcą mnie przekonać, iż opatrność sama, przygotowała w drogach i statkach parowych środki łatwiejszego znoszenia się, zbliżyła ludzi, oszczędziła czasu, i przysporzyła tém samém życia ludzkiego. To są piękne ogólniki; ale ja się Ciebie wędrowcze zawsze pytać będę: po co ty jedziesz? i z czém do kraju powrócisz? Jeżeli mi zaś na to pytanie zaraz nie odpowiesz, to cię w odpowiedzi wyręcę, a powiem, że jedziesz bez celu, wywozisz puszczynę a przywieziesz goliznę.

Oto jesteś jak żebrak proszący świata o jałmużnę wrażeń zewnętrznych, bo w sobie czujesz głód ducha i jałowość myśli.

Prosisz obcych wzgórzów, dolin, rzek i jezior o jeden uśmiech, któryby w tobie obudził spiącą wyobraźnię. Krajem się nasyciłeś, już ci spowzedniały jego wdzięki, jesteś względem niego cudzołożnikiem, a nie daj Boże, abys kiedy z krajem nie stanął w rozwodzie.

Lecz prędzej już wybaczę fortunnym wędromcom którzy mogą część dochodów na tę rozrywkę poświęcać; wybaczę i tym, których ratunek zdrowia do leczących pędzi źródół; wybaczę, samėje mądrój ciekawości, która kłoskuje wiedzę na sąsiednich polach. Przyznaję w końcu, iż podróże przez światłych, wytrawnych, a znaczenie mających ludzi przedsiębrane, zbawienne dla kraju przynieść mogą korzyści. Ale nie wybaczę wędromanii owęj pospolitéj rzeszy, która jedzie pędzić wiatr po obcych stolicach, wtenczas, kiedy ten wiatr wszystkiemi szczelinami w zrujnowany ich dom dmucha. — Nie wybaczę i tym, którzy na ubogą wioskę dług zaciągną, las wyrąbią, w dzierzawę puszczą, byle mieć za co jechać za granicę

I przesyleni Paryżem,

Wrócić plewą a nie ryżem.

W téj wędromanii rzadko jednak mąż winien, bo zajęty gospodarstwem mniej się nudzi, powtóre mniej ma próżności, a w końcu wie on dobrze, iż każdy wydatek zbytkowy gorzko odpokutować musi, bo za powrotem zastanie w domu swym trzy damy w gościnie jakby trzy parki, to jest: egzekucyą, sekwestracją i licytacją. Ale to Ewy nasze zwykłe nas kuszą do podróży: i tak umieją przedstawić nieodzowną potrzebę wyjazdu, tak są zdolne rozbudzić wyobraźnię, i znudzić natręctwem rozsądny upor męża, że my w końcu (powolne istoty) uledz musimy woli żon naszych i zebrawszy trochę grosza jedziem jak owi konduktorowie dyli-

zansów, których jedynym obowiązkiem i przyjemnością, jest opiekować się podróżnymi i dozorować owęj niezliczonej ilości kufrów, pak i pudełek, które się zdają niezbędnymi, a w istocie mieszczą zbytkowy zapas niepotrzebnych strzępków. Ewy to nasze, ciekawością obcych krajów a nudą we własnym domu wiedzione, rade są przelatywać jak ptaszki z jednéj gałązki na drugą, z jednego drzewa na drugie, i wabią i kwilą tak słodko i tak mile, że szlachcic wszystko opuszcza, a w świat za swą ptaszką goni.

Między kardynałnemi przyczynami doradzanéj podróży kładzie zwykle żona, edukacyą dzieci. — Ten arcy powód, przeważa los walki z mężem i jest jak owe pozycyjne działo paixana, które ma wyłom w twierdzy zrobić, i przeciwko któremu nie ma się mąż czém odstrzeliwać. Biedny ojciec chciałby też, aby (jak to mówią) córki jego były dobre i umiały się w świecie znaleźć: a więc bądź co bądź przechyla się za radą żony, i każe kuć konie które szczęśliwą rodzinę dostawią do najbliższej stacyi kolei żelaznéj. Tam panienki zapakowane w wagon, jak młode sroczki w gniaździe, gwarzą radośnie i bawią rozczulonych rodziców. Ojciec się cieszy: marzy o przyszłym wychowaniu i nawet już o losie córek; wyobraża sobie jak wymustrowane w Paryżu, zdołają błyszczyć na polskich salonach, zniewalać i podbijać serca, a w końcu między tłumem bogatych konkurentów, najlepszych wybierać. Pierwsza nauczy się śpiewać jak panna Sontag, druga grać jak Liszt lub Talberg, tamta

malować jak Angelika Kaufman, a wszystkie tańcować; tak jest tańcować *la troteuse*, której ani w Sandeckim ani w Jasielskim jeszcze nie znają. Już więc szlachcic kontent, a przez obadwa okna wagonu przygląda się radośnie obcym okolicom, i znowu z miłością zwraca wzrok ku żonie, która jest w pełni szczęścia! Ah i dobrze, niech się cieszą, boć czasem gorzkie chwile życia trzeba osłodzić ułudą; tém bardziej, iż powrót niestety będzie mniej wesołym, a skutki podróży mniej pomyslnie.

„Im dalej w las, tém więcej drzew,“ im dalej od kraju, tém więcej wydatków! Z początku w Wrocławiu szło jakoś dobrze a pod *Złotą Gęsią* pytał szlachcic o ptasie mléko; ale potem, coraz gorzej, bo coraz drożej a mimo tego jedzie szlachcic dalej, bo trudno koła zahamować w biegu, kiedy się już raz na tę biędę potoczyło.

Przybywa wreszcie szczęśliwa rodzina do Parryża! W dworcu kolei znalazł się zaraz szlachcic w pośród tłumu w jakim nigdy nie był nawet na odpuszcie. Tysiąc rąk, podaje mu tysiąc adresów a to rozmaitych hotelów, sklepów, artystów, dentystów, jubilerów i fryzjerów. Przyjmuje, dziękuje i w kapelusz kładzie a przyjmować ani dziękować nastarczyć nie może! Niespokojny o dzieci aby mu nie poginęły, w frasunku o rzeczy których nie widzi i nie wie gdzie szukać: łapie jedną z córek za rękę a drugą za rękaw, trzecią ściga okiem, a żona przy nim dźwigając worek podróży, trzyma się za paletot wodza swego i męża. Lecz wódz

stracił głowę, ledwie zbierze myśli, i już pierwszy raz zlorzeczył wewnątrz losowi wędrowca.

Wreszcie znużony moralnie, i wyszturchany fizycznie, przebił się przez tłum i oddycha w przysionku. Grzeczni posługacze kolei ciągną za nim tłumoki, których objętość i kształt, zdradzają cudzoziemca z pod północnego bieguna. Nastęczono karetkę i środki transportu, ale adres oberży mylnie był w Krakowie podanym. — Próżno szukać, ulica długa, miasto wielkie, a dzień na schyłku. Kazał więc zajechać do najlepszej oberży i zawieziono go oczywiście do hotelu książąt (hotel des princes).

Pierwsza myśl polskiego obywatela zwróciła się ku zaspokojeniu dokuczliwego głodu, który się całej rodzinie czuć dawał. Jako Polak chciał być hojnym i kosztów nie szcędzić. Właściciel zaś hotelu chciał być grzecznym i potraw nie szcędził. Z tych dwóch dążeń szlachetnych najsmutniejszym wypadkiem był sążnisty rachunek, który taką szczerbę zrobił w zasobach wędrowca, że pomylił mu wszystkie rachunki i przybliżone spendandy. — Podparłszy więc głowę dłonią, zwrócił wzrok rozpaczliwy ku żonie, mówiąc: „nie wystarczy kochaneczko,“ ale żona jak anioł pocieszyciel odrzekła: „napisz mężulku do Berka, a „on ci się o pieniądze wystara i przysle; kiedyś „my tu już przyjechali i to poświęcenie dla dziec „zrobili, to już nie żałujmy, a w przyszłości có „rek wszystko się nam opłaci.“ Jakoż pocziwy nasz rodak, schylił głowę na piersi, zamyslił się,

westchnął, a potem z poddaniem się przeznaczeniu i radzie żony, przyznał, iż dla dzieci nie trzeba oszczędzać.

Pierwsze dni w Paryżu, poświęcone były na przestrojenie się rodziny wedle mody i zwyczajów stolicy. Krawcy i szwaczki, szewcy i modniarki, dostarczały na wyciągi towarów, radząc, stręcząc, namawiając w sposób tak uprzejmy, iż sama pani nie mogła dość podziwiać stopnia cywilizacji i ugrzecznienia francuzów, a pan ledwo nastarczył wywdzięczać się frankami za tak miłą do usług gotowość. Po tym pierwszym peryodzie, przyszedł drugi, zwiedzania osobliwości Paryża, a znowu liczna rodzina jak familija Noego pływała wśród ruchomego morza zaludnionej stolicy, aż siódmego dnia spoczęła w najętym mieszkaniu tańszej części miasta. Wreszcie nadszedł trzeci peryod, ów szkopał marzeń rodzicielskich. *Edukacja dzieci.* Tu sę! kogoż tu wiaść i jakich wybrać mistrzów aby z tych polskich sroczek, zrobić francuzkie papużki. Pyta ojciec gospodarza domu, ... pyta matka gospodyni: a jakoż w parę dni później schodzą się nauczyciele i nauczycielki, wirtuozy, malarze i tancerze, a biorą panny pod musztrę. — Tak upływał rok cały: panny rosną, ale kieszeń papy maleje a posag się córek uszczupla. Ojcu się zdaje, że za wydane pieniądze dość będzie tego rozumu, ale ani matka tak nie myśli ani mistrze córek. Trzeba więc paszport przedłużyć a do Berka napisać. Idzie rok drugi. Na fortepianie słyszy ojciec zawsze to samo andante, a

na rejsbrecie, widzi te same studia głów z wykrzywionemi ustami i uciętą brodą; tylko taniec idzie przewybornie! polka mazurka i polka *troteuse* w najwyższym są postępie. Cóż robić? i to dobre, trzeba z tym przynajmniej nabytkiem powracać do kraju, bo dłużej zostać nie można.

Rządca wsi pisze, iż się chłopi do roboty najmować nie chcą, iż pszenica porosła a bydło odchodzi; Berek się od dalszej wymawia posługi. — Jedzie więc rodzina nazad tą samą drogą, bo chociaż zamysłała zwiedzić brzegi Renu, to już tą razą odmówić sobie musi téj roskoszy. Ojciec smutny milczy, obliczając wydany za granicą kapitał i przewidując kłopoty które go czekają. — Matka smutna milczy, bo przewiduje nudy na wsi i wyrzuty męża; córki zaś z cicha do siebie mówią i tworzą plany, jak sąsiadkom o Paryżu rozpowiadać będą.

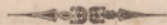
Przyjechało wreszcie państwo do domu. Pierwszy wstęp, jako tako był radosny: witają ich sługi, poznały i pocziwe psiska na podworcu. W domu trochę wilgoci i na meblach kurzu, ale to jeszcze znośne i na to jest rada. — Panienki biegają po ogrodzie i zbierają kwiatki, robiąc z nich bukiety na wzór paryzkich. Pani sama układa graciki zakupione w Paryżu, i jeszcze ją to zajmuje. Ale w parę dni później, gdy pan objechał gospodarstwo wciąż się musiał gniewać, matka smucić, panny ziewać. Cały dom skwaszony! Rządzczy wsi, popuchły uszy od gorzkich wyrzutów. Przebiega z rejestrami, z folwarku do

dworu, i z dworu na folwark, bo jakieś tam grube znalazł pan pomyłki.. Zaległości podatkowe znaczne, remanenta w ziarnie żadne; wykaz zaciągniętych długów duży. — Prawdziwie, iż panu do rozpaczy przychodzi, a oparty o futrynę okna, zbiera myśli i szuka sposobów zaradzenia złemu, kiedy w bramie dziedzińca pokazuje mu się żółta broda Berka, który jak zmora zalegnie mu na piersiach. Berek jest żyd grzeczny: najprzód pyta o zdrowie, chwali panienki, cieszy się z powrotu, opowiada nowiny; lecz w końcu radby także wiedzieć jak to będzie z wiadomym interesem? Targ w targ, obiecuje Berek czekać, ale nie bez procentu, bo kto zna Berka, to wie, iż się małą nie kontentuje korzyścią.

Przy obiedzie jak makiem zasiał. Nie mówi nic pan do pani, i pani też nie mówi nic do pana. Dzwonią grabki o talerze, ale to jak podzwonne na pogrzebie, taka cisza i takie milczenie. Wreszcie westchnął pan głęboko, westchnęła pani jeszcze głębiej; a córki kręciły z chleba gałeczki, bo mówić nie śmiały, szanując smutek rodziców.

Lecz gdyby na tém był koniec, toby właściciel wsi wzięwszy się dzielnie do gospodarstwa, uszczerbek w majątku intratą załatał i Berka zapłacił. Lecz do strat materyalnych łączą się i moralne. Sąsiedzi wzięli zaraz wędrowców na języki, i czy to przez zazdrość, czyli przez złość wrodzoną, sledzili stan interesów i głosili pana za bankruta, a matrony z okolic, obwołały biedne pannięta za trzpioty paryzkie. Każda jejmość przypięła im

gałązce pnia zdrowego, dla cnot niepokalanych i wdzięków, których żadne tchnienie nie zabrudziło, poszła niedawno za mąż za najbogatszego z naszych panów.



### Udział w polityce i sędzie o sprawach publicznych.

Dawniej niewiasta wychowywała synów i wnuków dla kraju, dzisiaj chciałyby wychowywać kraj dla synów i wnuków. Dawniej podpięła trzy węgły domu i ledwo uniosła, a dzisiaj na słabych barkach glob cały dźwiga i zdaje się jęć lekko. Czy ona się tak podniosła w olbrzyma, czy glob tak znalazł i zelżał? jeszcze nierozwiązane pytanie! Ale to pewne, iż te Tytany płci żeńskiej dziwnie są niesmaczne i zawadzają w polityce jak fałszywa piszczałka w harmonii muzycznej. — Polityka opiera się na sprawiedliwości, wyrok jęć bywa często twardy a środki bolesne i krwawe. Jakaż więc w niej rola przypadnie niewiastie, której serce powinno być źródłem miłosierdzia, słowo zdrojem pociechy, a czyn aktem miłości i pokoju? Jeżeli niewiasta wystąpiwszy z kolei prawem przyrodzonym dla niej wytkniętej postawi się groźnie, szorstko, lub kłótliwie, to będzie bezsilnym potworkiem, którego ukąszenie może być bolesnym, ale w żadnym razie śmiertelnym. Jeżeli

zas do sprawy politycznej wniesie przyrodzoną sobie tkliwość, litość i pobłażanie, to przez wpływ swój, osłabia wymiar sprawiedliwości, przytępia ostrze, które węzeł spraw politycznych rozcinać zwykło i staje się rzeczywistą przeszkodą. Dodamy jeszcze, iż polityka czyli sztuka rządzenia nie jest i nie może być bezpośrednim owocem bujnej wyobraźni i chwilowych natchnień, ale jest wypadkiem głęboko rozważonych pomysłów i skutkiem długich kombinacyj, do których dzieje przynoszą główną podstawę a zbieg wypadków cyfry. Polityka więc jako dzieło rozważni, jako sąd o sprawie powszechnej w której z odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi wyrokować należy, nie może wyrabiać się w sercu, ale ma siedlisko w głowie, jako w ostatecznym myśli alembiku. Że zaś niewiasta z natury swęj więcej sercem żyje jak głową, a wrażenia w jęj wyobraźni dużo silniej się odbijają niżeli je umysł przetrawia, przeto dzieje się zwykle, iż natchnienie polityczne u niewiast nie jest telegrafowane przez nerwy do mózgu, ale jest uronione na zewnątrz jak elektryczne iskielki, które obudzać mogą pojedynczych ludzi współczucie, ale sprawy głównej ani ustaw zasadniczych któremi się świat rządzi nie wzruszą.

Do politycznych namiętności w niewiastach, mięsza się zwykle próżność a czasem nuda, której najczęściej ulegają osoby wolne od małżeńskiego stanu oraz bezdzietne. — Te panie pozbawione wszelkiej pociechy w naturalnym porządku rzeczy, szukają w nadnaturalnym pewnego wy-

jakąś łatkę i upatrzyła wady, a źle wróżyła o ich przyszlém zameżciu. Inne wręcz obmawiały je przed kawalerami dowodząc: „iż to są panny rozbawione w Paryżu a będąc bez posagu, wyzułyby męża z majątku. Panielki nawet z sąsiedztwem, stroniły od nich, i pozwalały sobie dzióbac je mimochodem, jak owego wróbelka, któremu gdy dzieci grzebień z czerwonego sukna na głowie przylepią i między stado ptaków puszcza, to gromada tego samego rodzaju nie poznawszy brata, tłumnie go obkoczy i swiergocząc dziobie. Dość na tém, iż zamiast dopiąć zamierzonego celu i osiągnąć spodziewane korzyści, straciły biedne panny wiele na tęg podróży, bo przerwały watek stosunków które je z otaczającym a najbliższym światem łączyły. Dla możnego pana były za zbyt chudym kąskiem, a w uboższym szlachcicu rodziły obawę aby nie chciały żyć po paryzku. Matka się martwiła, i chociaż żab miała ostry, nie mogła dość dzielnie odcinać się obmowie. Ojciec na jarmarku bratał się z młodzieżą, zapraszał do siebie na polowanie, wyprawiał imieniny, ale chociaż który z młodych przyjechał, to zjadł obiad i odjeżdżał jak owa rybka co zciągnie z wędki robaka i w głębię wód ucieka.

Wreszcie wyjechali państwo do Przemysła. Tam w karnawale kilka dawano balów składkowych i prywatnych. Panielki ustrojone były w suknie prosto z igły i miały gierlandy z świeżych kwiatów i bukiet z kamelii przy boku. Prawdziwie wyglądały i schludnie i ładnie, bo nawet są w isto-

cie piękne. Młodzież lubiła z niemi tańcować, bo jak Sylfidy, ledwo końcem nóżki dotykały posadzki, a gazowe tuniki unoszone ruchem, jakby skrzydlatych istot nadawały im postać. Lecz kto przetańcował to i puścił i nie rozmawiał, bo nie śmiał, czy nie chciał. Słowem i w Przemysłu nie się nie skleiło. Wrócili do domu jak niesprzedany towar. Zaczęły się kwasic. Wieś im obrzydła, kraj znienawidziły w którym się czuły jakby obcemi, i zaczęły utęskniać szczerze za Paryżem, bo im przypomniał chwile uludy i różowych nadziei. Tę tęsknotę głośno objawiały, tym głośnień, iż chciały iść na przekor z nieprzychylném im społeczeństwem, a wtenczas to dopiero lunęły z ust zawistnych strumienie plotek i zawiązały się tak zwane komeraże, które nie będą miały końca, dopóki znowu inny sąsiad za granicę z córkami nie pojedzie.

Ten przykład prawie z natury zdjęty, tysiąc-krotnie się powtarza, i takież same przynosi szkody. Co do mnie wyznam szczerze, iż z próżnej za granicę podróży, nigdy żadnej nie dopatrzyłem się korzyści. Pan się zwykle zrujnuje, pani znarowi i skwasi, a panny na długie lub wieczne dziewictwo wskazane, przeżuwać muszą wspomnienia i pocieszać się tém co widziały, zamiast spełnienia rzeczywistych przeznaczeń. Przeciwnie zaś, znałem piękną córkę jednej z najgodniejszych Polek, która przez całe prawie życie z domu nie wyjechała, na balu nigdy nie była, a przecież przy sercu matki wychowana, jak pączek róży na

nagrodzenia i zajęcia. — Jeżeli Bóg nadmiar ich uczuciów skieruje ku stronie religijnej a da im pobożność słodką, tkliwą a nie kwaśną i gorzką, to wtenczas ten skarb im wystarcza i za wszystkie inne zapłaci. Taka osoba stanie się aniołem pocieszycielem dla bliźnich, będzie okiem ślepego, ręką kaléki, nogą kulawego i matką sieroty. Ale jeżeli w braku wiary, niewiasta rzuci się w politykę, wtenczas stanie się złym aniołem, a widzącego oslepi, zdrowego okaléczy, chodzącego okulaWi, a szczególnieję głowę tak rozkołacze, iż człowiek ucieka od niej jak ów kot któremu pęcherz z grochem przywiązano.

Często takie panie odziewają polityczne swoje złości i uniesienia w płaszcz patryotyzmu, a za tą potężną tarczą sądzą się być netykalnemi. Nadto jesteśmy grzeczni, abysmy z tego stanowiska niewiastę spędzać mieli, ale jeżeli wolno nam radzić i prosić, tobyśmy życzyli, iżby nasze panie ciszej kraj kochały i ani go burzyły ani budowały. — Naszym matkom nikt nie zarzuci braku miłości kraju, a jednak udowadniały to uczucie w zupełnie inny sposób. — Zajęte pilnie troskami około zarządu domu, wychowania dzieci a nawet wyręczenia mężów w trudach gospodarskich, ułatwiały im sposobność poświęcania się sprawom publicznym. Wspierały ich modlitwą, wypraszały łaskę i błogosławieństwo. Zamiast stawać pod sztandarem jakiejś politycznej opinii, jedyną dla nich chorągwią było zdanie i rozum męża lub ojca. — Na potrzeby kraju lub na fundusze poboż-



ne, oddawały (jeżeli mąż pozwolił) drogie kamienie, bogate sprzęty i ozdoby: a wszędzie świadczą Babek i Matek naszych pomniki, ile to dobroczynnych zakładów ich hojnością powstało. — Uboższe, ofiarowały zbyt kosztowne dla nich jedwabie na ornaty i ozdoby kościelne; inne znowu całe życie zbierały grosz do grosza aby w parafii kielich lub jaki feretron zfundować, ołtarz w bieliznę opatrzyć, na szpital legować, dzwon dla kościoła odlać lub ołtarze czém ozdobić. — Takie to były polityczne figury owe nasze matki. Ztąd też w ogólnym układzie: dziewictwu towarzyszyła uległość, cichość i milczenie; niewiastom zamężnym czystość, uczciwość i praca; mężkiewi zaś rodowi odwaga, trud i w radzie rozsądek.

Dzisiaj z prawdziwym żalem powiedzieć musimy, iż ten układ zupełnie został przewróconym, bo niewiasta zrzuciwszy z siebie ciężar trosk domowych, obarczyła się starunkiem o sprawę publiczną, a co więcej marzy poprawę lub zrujnowanie stosunków społecznych.

Nie jednej z niewiast zbyt mocno podoba się wolność, uśmiecha równość, lubuje braterstwo, a śni się nawet komunizm. — Mamy już kobiety wolne, albo swawolne, a co najmniej samowolne, które rozwieszają jaskrawy sztandar swych zdań i przekonań, przed którymi się cofnął burzyciel z rzemiosła. — Często też widzimy, iż kiedy mąż jest szczerym szlachcicem tak jak Bóg pozwala a jak Paprocki i Niesiecki świadczą, żona jest demokratką i przeciw woli Bożej i hierarchicznemu

w świecie porządkowi. Widzimy także, iż ojciec z córką różnych są opinii i że młody dziczek ze starego pnia wyrosły, nie rodząc jeszcze owoców, już kolcami buntu sterczy. — Widzimy słowem rzeczy potworne, niemiłe i smutne, a przecież radzić nie umiemy dla prostej przyczyny, żeśmy sami osłabli i dali wzięść niewiastom górę. Z tej góry wprawdzie nie im nie przyjdzie, bo swęj własnej wolności są niewolnicami, i zamiast na małżeństwie, na braterstwie kończyć muszą, — przecież razi nas i smuci ten niewieści rokosz, który i prawu Bożemu i ustawom społecznym jest przeciwnym.

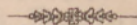
Ale gdy do szczerzej przyznaję się odrazy i wstrętu do wszelkich niewiast pancernych i palestrantek, to jednak całą tę polityczną niewiastę parodią, słabości, nieuctwu i zniewieszczeniu mężczyzn przypisuję. Któż nie dostrzegł, w tym wieku, iż mężowie w wielu razach białymi rączkami żon swoich chcieli z ognia gorące wyciągać kasztany, a bojąc się sami poświęcić, niewiasty do ofiar ich przeznaczeniu wstecznych popychali. Zamiast być puklerzem żon swoich, kryli się za tarczę małżonek a składając w ich ręce broń, której użyć nie umieli i nie śmieli, wbijali niewiasty w pychę polityczną, poklaskiwali ich odwadze, podziwiali dowcip i zdolności, a zdobywając przez podłe i niskie pochlebstwo szereg ofiar i poświęceń, wynieśli je na scenę polityczną, a potem bezbronnie zostawili na pręgierzu. Tak jest: ze strony mężczyzn jest haniebna zdrada, bo oni to tę maszką-

radę polityczną przygotowali, w której poprzebię-  
rawszy żony swe i córki w dziwaczne przybory i  
larwy, sami już ich dzisiaj poznać nie umieją, i  
we własnym domu grać muszą w mrućka, a  
w świecie w ciuciubabkę.

A więc niewiasty! zrzućcież już z siebie ten  
strój arlekiński i odepchnijcie precz rolę jaką  
wam zdradliwie odgrywać kazano! Wracajcie do  
cichych i domowych waszych cnot i obowiązków,  
wracajcie na drogę świątobliwego niewiast powo-  
łania! Pogardźcie z góry pochlebstwem tych po-  
litycznych Donquiszotów, którzy was na miodowe  
słówka do współnictwa śmiesznej krotochwili a  
czasem do niebezpiecznych przedsięwzięć wyzy-  
wają. Nie wiercie tym młokosom, którzy bez  
nauki i zasługi podskakując po przyszłych mini-  
strów tekę, radziby sobie z was strugać szczebelki  
do niezasłużonych stopni. Odkoczcie z dala od  
tych węzów, którzy z zakazanego drzewa intrygi  
krasne podają jabłko; niechaj go kusiciele sami  
jedzą i trawią i niech oni sami z tego łakomstwa  
zdają rachunek.

Nie dajcie się wprowadzać w kręte manowce  
kłamstwa, bo dla was wytknął Bóg drogę prostą  
z ziemi aż do nieba, a na niej za drogowskazy  
postawił, obowiązki córki, siostry, żony, matki i  
gospodyni domu. Bądźcie orszakiem świętych na  
ziemi niewiast, śpiewających zgodnie wielką chwa-  
łę Bożą: bądźcie ozdobą i okrasą wyjąłowanego  
społeczeństwa, i niechaj wonny kwiat waszych  
cnot i wdzięków, ubarwi tę naszą pustynię na

której oset niezgody a pokrzywa krytyki i sprze-  
czek tak bujnie wyrosły. Wasze powołanie jest  
godzić i łagodzić, kochać i pocieszać, goić i leczyć  
a śmierć nawet uczynić znośną, krzepiąc nas tą  
drogą nadzieją, iż kiedyś na łonie Bożém, znowu  
się z wami, Anioły nasze, spotkamy!..



### Zaniedbanie nauki i uprawy robót ręcznych.

Naniżenie duchowych przymiotów niewiasty,  
nader wiele wpłynęło zaniedbanie robót ręcznych,  
których uprawa, jest jednym z potężnych środków  
uobyczajenia a razem opatrzynym hamulcem na  
pęd rozbujalęj wyobraźni. Rzeczy można, iż mię-  
dzy ręką niewiasty a jęj duchem, zachodzi jakiś  
tajemny stosunek, przez który wzajemnie się wy-  
kształcają a nawet nie w jednym razie skuteczną  
sobie pomoc niosą. Ktokolwiek się bliżej zasta-  
nawiał nad wrodzonymi niewiasty przymiotami,  
dostrzegł, iż Bóg uwalniając ją od ciężaru prac  
niezastosowanych do jęj wątłego organizmu, po-  
ruczył jęj rękóm odpowiednią liczbę robót mister-  
nych i drobiazgowych a nałożył obowiązki, które  
z natury swojej szczególnęj cierpliwości, ciągłego  
zajęcia się i trosków wymagają. Ręka męża, silna,  
széroka i koścista, dzierży pług a nim twardą  
kraje skibę, kiedy ręka niewiasty słabsza i drob-  
niejsza, choduje skrzętnie zasiane w gruncie ziarno,

to plewiąc złe zielska, to znowu sprzątając starannie kłosa, któremi Bóg ziemię wzbogacił. Ręka męża pochwyciwszy za oręż, śmiertelne zadaje ciosy, a ręka niewiasty, rany opatruje i leczy, a współczuciem oraz anielską troskliwością śmiertelne łoża chorego otacza. Ręka męża w ogólności przysparza dary Boże i tworzy, a ręka niewiasty przerabia je na chleb i odzienie, wedle przypowieści Salomona który kręśląc obraz niewiasty mężnej, tak się o niej wyraża: „Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich,“ Roz. 31 w. 13 „Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe sciągnęła ku niedostatecznemu,“ tamże w. 20. „Rąbek urobiła i sprzedała,“ w. 24. „Upatrowała szezki domu swego, a chleba próżnując nie jadła,“ w. 27. A o takiej też to niewiastce mówi Salomon w inném miejscu: „iż jest koroną mężowi swemu.“ Roz. 12 w. 4.

Możnaby powiedzieć iż w układzie rodzinnym i w zakresie domowym, ten sam zachodzi stosunek co i w porządnym mechanicznym przyrządzie. Mąż wyobraża kierat poruszony przeważną siłą obowiązków, żona jest najbliższym trybem odbierającym pęd od kieratu, dzieci zaś i domownicy jak drobne kółka w ruch są wprowadzone zgodną siłą pierwszych czynników. — Jeżeli tryb zostaje w nieczynności, cały przyrząd łamie się i psuje, a sam kierat acz silniejszy, obraca się bez korzyści koło własnej osi. Tak to bywa, gdy niewiasta zaleniwieje, i jej to znowu przymawia Salomon w Rozd. 14 w. 4 (przypowieści) mówiąc:

„iż mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia, zbudowany rękoma zepsuje.“

Duch niewiasty jest nader czynny, przenikliwy, a razem skłonny do obrazowości; u niej każda myśl miga się i rozpromienia w tysiączne barwy i kształty, a wrażenia zewnętrzne odzwierciedlają się w jej duchu i przebiegają organizm w gwałtownych wzruszeniach. Uczucia takie stłumione wewnątrz, preżną na siły życia i niezawodnieby o wielki szwank je przyprawiły, gdyby im obowiązkowa praca przyzwoitego nie przygotowała łożyska i porządnego upływu. Musi się więc to bogate źródło, strumyczkiem na świat wymykać i po śnieżnych zlewając się barkach, spływać do rąk w pracy; bo jeźliby się niestety mową samą uzewnętrzniać chciało, to wtenczas powódź słów mniej lub więcej namiętnych zalałaby dom cały i sąsiednie okolice, wedle zdania Salomona, iż żona swarliwa jest: „jako ustawiczne kapanie dészczu przez dach.“ Rozd. XIX w. 13.

Moralno psychiczny powód przemawia jeszcze bardziej za potrzebą ręcznej dla niewiast pracy. — Wiadomo każdemu, iż jeżeli myśl ludzka a tém samém i uwaga podzieloną jest między dwa przedmioty, to mniej bywa silną, jak gdyby się tylko w jeden punkt zestrzeliła. Właśnie też tego potrzeba, iżby igielka lub szydełko osłabiły i w pewnym względzie moderowały zbyt silne wrażenia, a czasem nawet skrzydlatego ducha niewiasty sprowadzały na ten nasz niski poziom, na którym płacząc i narzekając żyć przecież do woli Bożej mu-

simy. I nie darmo to panience mającej iść za mąż, dawano w Polsce zwikłaną przędzę do rozplątania, a panu młodemu kapłona do rozkrojenia! Dziewica musiała wywieść się z cierpliwości, a młodzieniec ze zręczności.

Oprócz tych powodów, uważać teraz będę prace ręczne niewiasty z punktu estetycznego, a może nasza płeć piękna tém łatwiej da się do nich namówić.

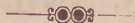
Ręka u niewiasty nie gra wcale podrzędnej roli w jój organizmie; owszem, od najdawniejszych czasów odbierała ona hołdy, to na znak uszanowania, to przyjaźni lub miłości. Jój skład wpływa nieskończenie na wdzięk całego układu ciała, i jeżeli oko niewiasty piérwszy cios sercu kochanka zadaje, jeżeli z wdzięcznego łuku ust koralowych powtórna strzała go rani, to czuje się dobitym, jeżeli wążka, drobna i pulchna rączka potrąca go w przepaść zachwytu. Lecz gdy na domiar, rączka ta pracuje i zaokrągla się przy warstacie, na którym dziewica z jedwabnych kwiatów stwarza na ołtarz kobierzec, to wtenczas młodzian, radby każdy ukochać paluszek, w którym jest życie, ruch i praca, a z każdej niemal chwili odpoczynku korzysta, aby uczcić i ucałować tę rękę pracownicę, która kiedyś ma z nim ciężar trosków dźwigać. Wreszcie są chwile w społeczeństwie, są chwile w ciągu rozmowy, w których niewiasta musi ukryć wyraz swój twarzy, mowę oczów swoich a nawet czujność słuchu swego. Jeżeli ma w rękę robotę, to jój to przychodzi z łatwością, bo wten-

czas ręce w harmonii z jój duchem, przybliżą wzrok jój do szeregu drobnych ściegów, rzekomo wyteżą jój uwagę a twarz lekką mgły marzeń okryją zasłoną. Widziałem wszakże piękne w towarzystwie dziewice, które jakby kamienne posągi siedziały bezczynne, i ręce ich obwisły z ramion, jak suche konary płaczącej wierzby, a wtenczas sam do siebie rzekłem: „Ileż te panny odjęły sobie wdzięku, nie ożywiając ciała swego pracą!“ Widziałem inne dziewice, u których oko ruchome, miotало na wsze strony iskry życia, a usta ich obdzielały wdzięk czarującego uśmiechu i cała kibić jakby wysmukła trzcina przechylała się za tchnieniem młodziana, a rzekłem sam do siebie: „O szkoda was czarujące rozrzutnice, iż wdzięki rozsypujecie w iskierekach, które szybko biegając gasną jak gwiazdeczki na spalonym papierze; gdybyście jaką robotę miały w rękach a skoncentrowały przy niej płomień oczów waszych, i raz nim trafnie rzuciły, toby stał się dzielniejszym od Archimedesowych zwierciadeł.“

Mało niewiast rozumi tajemnicy owych (nudnych może) ale niezbędnych robót ręcznych, które jakby rywalki młodziana, przegradzają go zdradliwie od ukochanego przedmiotu. Są to z jednej strony stróże cnoty, mistrzynie rostopności, a z drugiej ułatwiają zastosowanie potrzebnego milczenia, które bywa często wymowniejsze od najtrafniejszej odpowiedzi. Dziewica wpatrzywszy się w robotę ma czas namysłu i nie raz słuchając może udać iż nie słyszy, a w miarę potrzeby albo

unika spojrzenia, albo, jeżeli z pod czarnej rzęsy wzrokiem współczucia obdarzy, to ten wzrok rozpromieni się w sercu zorzą nadziei, szczęścia i niebiańskiego zachwytu. Bez pracy zaś ręcznej, to zrzenice dziewicy wygoreją jak dwa kraterzy i tracą tę siłę elektryzującą, przeciw której nikt oporem ani odwagą, przechwalać się nie może, chyba ten, którego serce jest jak wypalony węgiel, a uczucia jak perzyna zgorzalego gmachu.

Od czasu, jak niewiasta pogardziła igłą i szydełkiem, ręka jej stała się mniej cenną, a mężczyźni zamiast ją uwielbiać, potrzęsają nią na znak powitania jak mniej użytecznym sprzętem. Wstawiam się przeto najuprzejmiej za pracą ręczną a razem i za ręką niewiasty, i proszę dla niej o średniowieczny szacunek. Ta ręka chociaż zalegniwała, nie jedną jeszcze łzę otrze, nie jedną bliźnię opatrzy i nie jedną chmurę trosków z czoła męża lubem pogłównieniem rozpędzi. Ona w sakramentalnym ślubie wspólność prac i znoszenie ciężarów życia zaręcza, ona pokolenia kołysze, i ona niechaj nam w chwili skonu oczy zamknie, a potem niech nam ją z nieba w wyproszonym rantunku poda, abyśmy z mąk czyscowych rychlej wybawieni byli.



### Wpływ świata i mody.

Kiedy się mówi o świecie, to nie o tym wcale który Bóg stworzył, ale o tym który człowiek

zepsuł. Nie mówi się także o społeczeństwie, które myśl moralna jednoczy i wiąże, ale o tém które szatan rozdziela, lub też w myśl przeciwną prawu Bożemu dzierga. Nie mówi się o ludziach którzy prawdą żyją, ale o tych, którzy kłamstwo nad prawdę ukochawszy, niem się rządzą i za prawo obowiązujące drugim podają. Słowem pod wyrażeniem ogólném *Świat*, rozumi się grzech mniej lub więcej powszechny w świecie, a tym jest jak wyżej powiedzieliśmy kłamstwo, albo fałsz. — Wpływ więc takiego świata na niewiastę z natury słabą i łatwowierną, tém jest niebezpieczniejszym, iż grzech obrawszy ją sobie za główny cel, używa jej też za najpotężniejszy środek, wedle dawnego przysłowia: „Gdzie djabeł nie może tam kobietę posle.“ Jakoż, od czasów Ewy, aż do końca świata, niewiasta będzie w rękę Bożém narzędziem uszcześliwienia nas, lub też w rękę szatana, środkiem naszego upadku i nędzy.

Świat zepsuty ma swoje prawa wprost przeciwne ustawom pierwotnym i przykazaniom Bożym.

I tak: Bóg mówi przez usta Mojżesza, „Nie będziesz miał cudzych Bogów przedemną.“ Świat zaś mówi do niewiasty: „Nie będziesz mieć innego pana nademnie. Jam cię wywiódł z niewoli cnoty i z poddaństwa przykazaniom Bożym, a dałem ci wolność i swobodę grzechu. Jam cię uwolnił od trosk i prac obowiązkowych a dałem ci w zamian życie pełne roskoszy i wdzięku. Ja sen twój osłaniałem skrzydłem dobrego tonu gdy w miękkim łożu biały dzień spoczywałeś i rozpościerałem nad tobą o-

błok lubych marzeń a ziemskie niebo trzymam ci otworem. Szeregi rozrywek ustawiam przed tobą, izby cię od nudów i smutku chroniły, powiem zmienności zawsze świeżą koło ciebie tworzę atmosferę i kołyszę cię na chmurach lubości, lub cię unoszę ku górnym krainom na kłębach wonnych kadzideł. Pójdź do mnie córo moja, wychowancko moja! berło moje lekkie, rząd mój łagodny, nagroda rzeką słodczy płynie, a kara moja po za grób nie sięga.“

Tak mówi świat, a niewiasta słucha i staje w walce z sumieniem, które bojaźnią Bożą i wspomnieniami świętych rad matczynych, pokusy świata odpycha. Straszna to walka, bo idzie w niej o śmierć lub życie, o piekło lub niebo, o berło Boga lub szatana, o szczęście wieczne lub o zagładę wieczną. Często niestety bywa świat zwyciężcą, a otrąbiwszy wygranę swoją, wplata ofiarę w zaklęte koło, narzuca pęta i złotą do siebie przykuwa obręczą, której jeżeli rychła nie skruszy pokuta, to branka w wiecznej grzechu dręczy się niewoli.

Bóg mówi: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno;“ a świat szepce do ucha: „Iż śluby niewiasty są warunkowe, a przysięga jej formą tylko rytuału. Jakże masz dotrzymać słubów mężowi, którego nie kochasz? który niższym jest od ciebie duchem, dużo starszy wiekiem, brzydszy rysami twarzy. Ty myślałaś iż się do niego przyzwyczaisz i że ci wynagrodzi ofiarę słubów twoich poświęceniem majątku, powagi, go-

dnosci mężowskiej, prawdy i honoru; myślałaś iż ten niewolnik wdzięków twoich ułoży się podnóżkiem pod stopami twemi, i jakoż ten hołd ci się należał, ludzie dobrego smaku zupełnie ci go przyznają. Tymczasem: ty piękna, młoda, a posiadająca rozum i talenta, masz się poddać mężowi, który się więcej rolą jak wyższymi ideami trudni? Odstąp go.... ułóż się z nim... niechaj ci płaci, a ty wolna i swobodna zamieszkać w mieście.—Otoczę cię tłumem czcicieli, kwiat naszej młodzieży uściele się kobiercem przy tronie twoim, a ty im króluj, panuj, wdziękami, dowcipem i rozumem.“

Niewiasta słucha, i w sercu jej odbywa się walka, bo sumienie przypomina ślub a dzieci ściskają zaprzysiężony węzeł. Wreszcie rozwód niemożliwy, seperacya w połowie tylko rzecz załatwi; trudno więc zerwać ogniwo, które dwie ręce przed ołtarzem złączyło. Trzeba cierpieć i żyć w niewoli!

Dla czego cierpieć? (mówi świat) trzeba się owszem pocieszać. Dla czego masz być męczennicą w uczuciu twojem, zamykać serce niewinnej rokoszy? Jeżeli nie masz odwagi skruszyć łańcucha który cię do męża przykuwa, to niech przynajmniej duch twój będzie wolnym. Uważaj męża za sprzęt, znoś go jako ciężar, spożywaj go jako dzienną strawę, okrywaj się nim jak płaszczem, ale zresztą miej się za rozwiązana i niepodległą w duchu.

Tak radzi świat biednej niewiastce, a ona często i bardzo często, staje się radzie powolną i przez

wiarołomstwo szczęście własne i rodziny burzy. Dzieci za życia rodziców sieroty błakają się w domu rodzicielskim jak w puszczy, bo nie wiedzą której się drogi trzymać: czy tej co ich do ojca lub innej która do matki prowadzi?—Niebo karą grozi, anioł sprawiedliwości chłostę gotuje, a świat zdrajca uwiódłszy niebaczna ofiarę, śmieje się śmiechem szatańskim i palcem upadłą w obowiązkach wytyka małżonkę.

Bóg mówi: „Pamiętaj abys dzień święty święcił.“

Świat odpowiada: Bóg ma dość już chwały z księży, ze starców i z prostego ludu, a wreszcie z zakonników i zakonnice, aby wymagał od ciebie ustawicznej modlitwy. Ty piękna i młoda używaj i baw się póki starczą siły i lata.

Przyjdzie i na ciebie kolej, w której się namodlisz do syta. Gdy wiekiem i chorobami złamana i może zrujnowana w majątku, na nic się światu nie przydasz, wtenczas uwolniona z jego służby, idź służyć Panu Bogu. Nikt ci wtenczas nie zabroni dogadzać potrzebom twój duszy. Świat omijając cię będzie, aby nie przeszkadzał twój pobożności. — Wtenczas też wolno ci będzie święcić wszystkie dni tygodnia, wstawać na wczesne rotaty, zajmować pierwszą ławicę na prymaryi, nakarmiać się słowem Bożem, śpiewać głośną pieśń na nieszporach. Wszystkiego tego swobodnie dopełnisz świątobliwa emerytko! Ale teraz dni twój młodości i wdzięku są policzone, każda chwila do świata należy, każdą tchnieniem rokoszy i wesołości zapełniać powinnaś. Przeto ja pan twój, sę-

dzia twój doczesny i w którego rękę jest sława twa i wziętość, uwalniam cię od obowiązków przeciągłej modlitwy, a pozwalam tém więcej używać rozrywek i zabaw, im więcej dzień powszechnego odpoczynku łatwiejszą ku temu przedstawia sposobność. Utręfnij więc włosy i namaść je wonnemi olejki, spuść z ramion szaty twoje, a za barwistą przepaską zatknij pączek róży, któryby się od ciepła serca twojego rozkwitał; łabędzią szyję otocz naszyjnikami błyszczącym iskrami rżniętych diamentów, i tak stań na dworze moim, gotowa do płasów, zabaw i uciechy.

Tak mówi świat, ale nie tak przemawiają do niewiasty Chóry Aniołów i dziewic błogosławionych, które zaczęły pieśń Chwały Bożej śpiewać tu na ziemi, a kończą ją w niebie potrójnym hołdem: Święty! Święty! Święty!

Trudno chcieć wnosić do nieba ogryzków ducha a składać Bogu ofiary ze zmiecin światowej uczy. Nie godzi się również ofiarować grzechowi życie, a cnotcie śmierć lub bezwładną zgrzybiałość. Trzeba służyć Bogu w młodości, aby mieć prawo prosić go o łaskawy chleb na starość; trzeba mu poświęcić wiosnę, aby błogosławił jesiennym zbiorom; potrzeba wreszcie wybrać się wcześniej w podróż do nieba, gdyż droga daleka i trudna, a kto pod zachód słońca do niej się gotuje, cieniami nocy bywa zaskoczony i albo nie zajdzie, lub w przystani czyścica długo zatrzymanym bywa.

Daliej Bóg mówi: „Czcij ojca i matkę twoją.“

Świat temu przykazaniu nie śmi wprost zaprze-

cząc, ale udając teologa komentuje go i wyjaśnia w tych prawie słowach: Zapewne iż czcić ojca i matkę należy, ale za tą czią nie idzie koniecznie posłuszeństwo. Często wyobrażenia rodziców do minionej już przeszłości należą i są przestarzałe i nacechowane ową surowością obyczajów, która się z postępem cywilizacji i duchem czasu nie zgadza.

Dla czegoż więc nie ma się córka swobodnie rozwijać na drodze osobistych przekonań? powinna i ona mieć swoje zdanie, bo jęj na świat a rodzicom ze świata. — Despotyzm rodziców, tak bywa często nieznośnym, iż zatruiwa chwile wesołości, przeszkadza naturalnym serca popędom, dobięra najnudniejsze towarzystwo, szczędzi wydatków i kwasi najprzyjemniejszą epokę życia. — Tak jest: rodzice zwykle nie są ludźmi postępu; i ani rozumieją emancypaeyi córek, ani tęp miłej poufałości z młodemi, ani wyeteryzowanej przyjaźni z wolnonmyslnemi rowiennicami, ani pożytku z literatury romantycznej, ani estetycznej piękności jaką nadaje nowa i bogata suknia, ani widzą potrzeby być na każdym balu, teatrze, balecie, widowisku; ani uznają konieczności poddania się wszystkim wymaganiom świata. Słowem berło ich jest ciężkie, i o ile się ich kocha, czci i szanuje, tyle nie można zgadzać się na ich wolę, i owszem potrzeba czy prosbą, czy łzami, czy tęp fortelem zdobywać na nich ustąpienia w duchu czasu i postępu. — Tak to radzi świat, opiekujący się młodą dziewicą i okrywający ją skrzydłem niedoperza. A panienka słucha i w jęj duszy odbywa

się walka, która najczęściej nie na korzyść rad rodzicielskich wypada. Oh, szkoda, szkoda, tęp pięknej duszy dziewiczej, w której jakby w zwierciadle, aniołowie przeglądać się mogli, a dzisiaj świat ją zabrudził swém tchnieniem, zachuchał dymem cygarów, tak, iż często szatan z tęp zwierciadlanej duszy robi sobie gotowalnię. — Nie słuchaj więc dziewico tęp zdradliwej namowy, ale przytul się do serca matki i nie odbiegaj od nięj, bo jęj się jednęj szatan boi. Ona go modlitwą i błogosławieństwem na twém czole złożoném odstrasza. Ona ci straż aniołów z nieba zjednywa; ty mieszkasz ciągle w zrzenicy jęj oka, królujesz w jęj sercu i zapęlniasz myśl jęj całą. Wszystkie nadzieje matki na tobie spoczęły, całą jęj miłość w tobie zatoneła jak rosa w Bożęj roli. Ona gotowa w każdej chwili odstąpić ci resztę życia, zdrowia i szczęścia, a duszę własną za ciebie położyć i w skarbie łask Bożych zastawić. Nikt cię więcj na świecie nie kochał od matki i nikt cię tęp czyscięj, gorącej i trwałęj kochać nie może. Ty dotąd nie rozumiesz tęp miłości, ale ją pojdziesz gdy ci Pan Bóg pozwoli być matką. Przyznasz wtedy, iż po Bogu który dla nas mękę i śmierć poniósł, nięma nic wyższego ani tklivszego nad miłość matki. A ty przecieź biędna dziewico która taki skarb posiadasz, za szęlągiem światowęj poufałości gonisz i ty myslisz że przyjaźń twojęj rowiennicy i jęj rady ważą co przy radach twęj matki? mysliszże niebogo, iż pochlebne słowo zalotnika lub jego narowna uprzejmość o której zdradzie matka ostrzega, jest stałą i szczę-



ra? Oh, nie myl się dziecię i nie buduj na tém słowie, bo to nie jest głos męża, którego ci Bóg przeznacza, ale wabik ptasznika, który nagotowawszy sidła, sztuką na cię pogwizduje.

Ty sama głosu tego nie zrozumiesz, ale matce twojej dała opatrność słuch bystry, a czujność nieporównaną i przecucie nadnaturalne; ona rozpoznaje, oświeci cię, a radą wspomogę.

Nie ubiegaj się namiętnie za ucztami i płasami i niechaj ci niebędzie milszém obce od domowego ogniska: tu ciepło jednostajne, a tam jakby swąd przepalonego pieca; tu się ani sparzysz ani zziębiesz, a tam żarem świata zagorzejesz lub cię téż oziębłość świata zmrozi.

Nie upominaj się matce dziewico, aby cię koniecznie i często na targowisko świata wodziła ku łatwiejszemu cię postanowieniu, bo to zła rachuba. Każdy się obawia nabywać niesprzedanego na wielu jarmarkach towaru, i stare przysłowie polskie doskonale tę prawdę maluje w znanym wierszu:

„Siedz w kącie

„Znajdą cię.“

Ale już może te morały nudzą Was młode czytelnice, i pomyślicie sobie, że łatwo staremu autorowi gdérać, i rodziców przeciw waszej zabawie buntować.

Więc zostawiam Was opiece Boskiej i radzie rodziców, to tylko dodając, iż jako dowód czci i miłości względem Boga jest posłuszeństwo Jego prawu, tak téż dowodem czci dla rodziców, jest

posłuszeństwo ich radzie i ta powolność i uległość, którą Bóg długoletnością nagrodzić obiecał.

Bóg mówi: „*Nie dawaj fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu.*“

A świat powiada: iż sława jednych buduje się na niesławie drugich, i że obmowa rozwesela społeczeństwo, dostarczając karykaturalnych z różnych ludzi obrazków.

O czémżeby się mówiło (przytacza świat) gdyby krytyka nie przyprawiła dowcipem nudnej w społeczeństwie rozmowy? A wreszcie każdemu służy prawo odwetu i z tego starcia się wzajemnego, wypływa właśnie ruch i życie towarzyskie. Monotonia czyli jednostajność jest śmiercią, a rozprawy poważne są narzędziami tę śmierć sprawdzającymi. Polityka jest niebezpiecznym i zużytym do rozmowy przedmiotem. — Najłatwiej więc mówić ludziom o ludziach i na tém tle malować sceny, które bujna podaje wyobraźnia.

Nie więc nie szkodzi córo moja (mówi świat), iż wprawiasz się zawcześnie do tego w królestwie mojem szermierstwa. — Wszakże nie masz innej broni!... Pszczoła ma żądło, wół ma rogi, kot pazury i orzeł szpony, a tobie dała tylko przyroda za całą broń jęczyczek, którym zwyciężasz i bronisz się od współzawodnictwa.

Jedno zgrabne cięcie bronią ukrytą za murem białych ząbków, powala o ziemię szereg zapasników i zaskrosne twoje towarzyski, — ty nad tą ruiną panujesz i wszedłszy zwycięzko przez zrobiony dowcipem wyłom w fortecę opinii publi-

cznej, czujesz się być królową, tak jest królową salonu.

Każdy cię wita jako zwycięzcę, ściele ci drogę pochlebstwy, uwielbia twój talent, a za tobą postępuje szereg twoich niewolnic, obdarty ze sławy, a czasem z szat niewinności i z uroku wdzięków. Nie odmawiaj sobie tego tryumfu i tej pociechy: puść wodze twój wyobraźni, nastrój gardziołek, zaognij oczka i nasyp na młynek obmowy to ziarno ludzkich przymiotów, którym się dotąd żywiły spokojne twoje sąsiady. Jeżeli ci potrzeba żywszej do kolorytu barwy, to ci onęj fałsz i kłamstwo dostarczą. — Cały potem obraz pozłoc obłudą, oblój łezką współczucia, pogłośnij zamordowaną ofiarę, a zapewnisz sobie zwycięstwo.

Tak córko moja! ani siebie, ani też świata nie nudź anodyną przestarzałej sumiennosci, bo to może było dobrém za czasów patryarchalnych albo w życiu anachoretów. Ale ty dziecko postępu, wykołysane na mojem łonie, wykarmione mlékem méj nauki, pytluj słowa obmowy na mój chléb powszedni. — Ja łaknę téj strawy, ja nią tylko żyję, bez niéj mrę głodem i usycham z nudy.

Tak mówi świat a niewiasta słucha. — Chciałaby iść za prawem Bożém, a przecież się jéj żądełko z za ząbków wymyka. Oh! straszna to dla niewiasty próba, milczenie!... Może najtrudniejsza, i z której rzadko wychodzi zwycięzko. — Bo jakoż zakazać niewiastce mówić, jest to samo, co chcieć wybuch Wezuwiuszu wstrzymać, źródło w przyplwywie tamować, koryto rzeki zastawić i

ciepło zamrozić. Przeto zamiast wzbraniać, trzeba téj powodzi szlachetne gotować łożysko, zmieniając prąd obmowy na rozmowę. — Ale o czémże te biédne niewiasty mają rzeczywiście mówić, kiedy ich ani do dziedziny nauk ani do polityki przypuszczać nie chcemy? Zostaje im tylko rozmowa o pogodzie, o zdrowiu i o strojach. — Ależ i to prędko się wyczerpnie, bo pochwaliwszy czépek, kołnierzyk i suknię, urywa się wątek wzajemnych zwierzeń. Przychodzi potem rzecz o rodzinie, o jéj zdrowiu, powodzeniu, wreszcie i wychowaniu. Ten przedmiot także parę chwil zajmuje; czasem wspomnienia z podróży dostarczą żywiołu, ale wieczór jeszcze długi: więc kolej pada na sąsiadów i na ich biografią i stosunki. Z początku rzucone jest zawsze słowo pochwały, jakby ziarnko na ponętę, lecz to ziarnko zaraz jakiś ptaszek złośliwy wydzióbie, i pochwała znajduje gwałtowne zaprzeczenie. Po zaprzeczeniu idzie szereg dowodów, a wkrótce chórem i na jedną nótę obmowa ze wszystkich ust płynie, tak że z owego płatka dobrej ludzkiej sławy, w ten moment świat zrobi strzępki.

W takim razie żadne słowo zyczliwej obrony nie pomaga, ale rozżarza ogień, jak owa kropla wody rzucona w gwałtowny pożar. Trzeba przeczekać chwile zapału, a dozwolić, żeby łuczywo obmowy rychléj spłonęło i w perzynę a dym rozwiane, budulcu zasadniczych cnot nie podpaliło. Trzeba przekopać téj powodzi kanał, aby ją z pól rodzajnych sprowadzić na nieużytki. I w tém

to jest cały przemysł i zasługa niewiasty chrześcianki, która umie w domu własnem nadać taki tok rozmowie, tak nią kierować, iżby ona stała się dla sławy drugich nieszkodliwą: oszczędzała cnotę a nawet dla ułomności ludzkich umiała być wyrozumiałą, lub się niemi wcale nie zajmowała, według rady naszego narodowego arcy-wieszczą Adama Mickiewicza, który w zbiorze zdań urywkowych tak się wyraża o ludziach, wyszukujących troskliwie bliźnich przywary:

„Przyszedł mądry i spojrzął na mą nogę prawą,  
„Głupi na lewą, którąm miał kulawą.“

Bóg mówi: „Nie pożądań żony bliźniego twego“ (a dalej) „ani żadnej rzeczy która jest.“

Świat szydersko wyśmiewa tę zasadę, bo cóżby się stało z jego głównymi podwalinami, zazdrością, poządliwością i t. d.

W takim razie, musiałby świat być sprawiedliwym, czystym, a wyrzec się samolubstwa, pychy i zmysłowości, a to doprawdy za wielka dla niego ofiara! — Do takiej cnoty ani chce mieć, ani też mógłby rościć sobie pretensyi. Posłuchajmy raczej jak on to przykazanie rozumi i jak go uczniom wyklada.

Zapewne (mówi świat) iż pożądać żony bliźniego nie zawsze się opłaci i nie zawsze bezpiecznie, ale pożądać kochanka lub narzeczonego towarzyszki, nie tylko wolno, ale żadne prawo nie bronii! Dla czegożby ta panienska, która ani wdziękami, ani majątkiem równać się z tobą nie może,

miała iść pierwój za mąż? zkąd to prawo, i czém pierwszeństwo nad tobą usprawiedliwić zdoła? — To jakaś musi być w tém intryga, której płazem puścić nie można!

Powiedz córo moja, powiedz tak cicho aby każdy słyszał i aby się nawet narzeczoną panny dowiedział, co tylko złego wiesz o młodych lat twoich towarzyszcze. Gdyby nawet tobie nic z tego nie przyszło i gdyby się kochanek twój sąsiadki i z tobą nie ożenił, to jednak popsuj wiążące się stadło, bo to małżeństwo twoim prawom uwłacza, zasługom twoim zaprzecza. Ty córo moja, tańczysz jak Sylfida, śpiewasz jak Syrena i ściskasz kibić twoją alabastrową obnażając barki, nikt warokoczy hebanowych lepij i zgrabniej nie splata, nikt więcj od ciebie na stroje i przybory piędzdy nie trwoni, nikt się częściej na mym dworze nie wysługuje, i nikt milj nie szczebiocze: i ty królowno salonów, masz wiek twój w tęsknem dziewictwie pędzić, kiedy jakaś pól i borów wychowanka, opalona od skwaru słońca i świeża prostotą wiejskiego tylko życia, palmę ci z rąk wydzięra? Nie, ani ty na to nie pozwalaj, ani ja twój opiekun nigdy nie pozwolę. Pracujmy córo moja, pracujmy oboję, aby się co rychlej ta miłość rozchwiała. Pracujmy z pomocą przyjaciółki naszej intrygi, która nam nigdy posług nie odmawia; poruszmy sprężyny fałszu i kłamstwa, użyjmy obmowy, a łatwo rozczarujemy młodzieńca. Okryjemy tę wiejską piękność obłokiem śmieśności, aby wdzięk jej twarzy zasłonił, puścimy złośliwy dowcip na

skrzydłach wiatru, aby cały świat zapelniał; gorzkim uśmiechem, odpowiadać będziemy na dawane jój pochwały, i tym sposobem wytrącimy jój berło z ręki a ślubny wieniec ze skroni.

Tój świata namowy, słucha panna w milczeniu i w duszy jój odbywa się walka! Ogień zazdrości tli w głębi jój duszy, ale głos sumienia od niegodnego wstrzymuje ją czynu. Obiera drogę pośrednią i dąsa się, i kwasi, a zrywa przyjaźń z młodą i szczęśliwszą od niej towarzyszką. Rozpowiada, iżby nigdy jój narzeczonemu nie oddała ręki: i tym sposobem pociesza się nieboga! ale widać po gorzkim uśmiechu iż cierpi; widać, iż jój wesołość nawet jest udaną, taniec rozpaczliwy, a śpiew z namiętnej wydzięra się duszy, jakby chciał smutne serca zagłuszyć westchnienia. — Czuje się nieboga upokorzoną i dla tego tém wyżej głowę nosi i pogardliwiej patrzy na skarby, które nie mogą być jój udziałem.

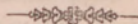
Współczuję z nią serdecznie, ale się za radą świata nie przechylam. Owszem wierzę, iż święte jest przykazanie Boże, aby nie pożądać co czyjego jest. Widziałem liczne przykłady i miałem częste dowody, iż wzajemna życzliwość, a wyrzeczenie się własnych korzyści dla dobra bliźnich, sprowadzały razem z błogosławieństwem Bożem doczesne nagrody. Widziałem, iż szczerą pociecha jaką sprawiała pomysłność przyjaciółki, nadawała taki wdzięk i taki urok młodym osobom, iż wtenczas najwięcej na siebie zwracały uwagi gdy o sobie zapominały. Bo w istocie panna naj-

wyżej do siebie przywiązuje, gdy poświęca to nawet czegooby sobie życzyła. Miłości ani intrygą ani szturmem nikt nie zdobędzie, bo ona nie lubi szumu i nie jest kaskadą, ale jest jako strumień, który opływając skały, szuka dolin i łąk kwiecistych.

Na nic się więc nie przyda zazdrość, na nic zalotność, na nic obmowa: są to wszystko produktye zółci a nie serca, rozdzielają a nie łączą, mogą chwilowo odurzyć ale nie przywiązują. Dobrze to nasze przysłowie; iż „*śmierć i żona, od Boga przeznaczona*“ i prawda, że nikt nie zrozumie po ludzku jak się kleją małżeństwa? Nikt tego nie wytłumaczył co się dzieje w sercu młodzieńca, gdy między wielą pięknościami, wybiera sobie jedną na żonę mniej może ładną i majątną, ale w której właśnie ten przymiot upatrzył, który jestestwo jego dopełnia. Można by powiedzieć, iż tak się tworzą w świecie małżeństwa (jeżeli rzeczy idą tokiem naturalnym) jak gdyby podzielone w koszu owoce szukały właściwej sobie połowy, iżby pierwotną stworzyć całość; lub jeszcze powiedzieć można: iż każdy Adam odszukuje niemal w niewiaście swojego zebra.

Pożądlivość czyli raczej zazdrość, czepia się też czasem mniejszych przedmiotów, a niewiasta drobną powodowana pychą albo próżnością, zazdrości zewnętrznego blasku bogatszym współtowarzyszkom. O tój drobnej ułomności ludzkiej dla tego tylko wspominam, że ona jest źródłem ubóstwa wielu rodzin i nieładu w stosunkach małżeńskich. I tak osoba miernym lub zbyt szczer-

pływ obdarzona majątkiem, chce wyrównać majątną, strojami i zewnętrzną ozdobą. Kładzie więc kapitał własny i dzieci w przedmioty zbyt-  
kowne, na które bogata pani część intraty poświęca. Oczywiście więc, iż robiąc tę konkurencją w takim się stawia stosunku, jak świeca do słońca. Biedna świeca za jeden wieczór się wypali, a słońce jak świeciło tak i świecić będzie. Lepiej więc pozostać sobie skromną gwiazdeczką w mlécznej światła drodze, jak się przez jeden wieczór fałszywem światłem wyświecić w salonie.



### Wpływ mody.

Mówiąc o wpływie mody na usposobienia duchowe niewiasty, określić winniśmy chociaż przybliżenie: co przez modę rozumiemy?

Moda, jest to przechodni i zmienny obyczaj który nie mając żadnej stałej zasady i nie wypływając z przeszłości, ani téż mogąc mieć w przyszłości rozwinięcia, jest płodem chwilowej fantazy, wybrykiem znarowionej zalotności, kształtem bez myśli, krojem bez poprawnego zarysu, skutkiem bez ważnego powodu, umową bez narady, potęgą bez siły. Jest mowię fikcją objawiającą się w nieskończonej różnaitości barw, kształtów i układów, przez które świat chce stworzyć wdzięk sztuczny, lub do naturalnego przysztukować ludzkim prze-mysłem dodatek powabu.

Z téj strony uważana moda (czy się ona w obej-  
ściu, czy w stroju objawia) jest zawsze maszkara-  
dą na wielkie rozmiary; dogadza próżności, służy fałszowi, podsyca zalotność, przetwarza miejscowy obyczaj, ciąży nad światem moralnym przymusem, staje do walki z prawdą i prostotą, rujnuje dobre mienie, rozprasza dostatki i przynosi w korzyści: larwę na twarzy i strzępki na grzbiecie. Ale gdyby tylko moda w samej kieszeni czyniła spustoszenia i gdyby opiekując się skórą ludzką szkodliwego na duszę nie wywierała wpływu, patrzelibyśmy obojętnie na te dziwne przybory, które człowiek z dziecinnem upodobaniem do cielesnego przymierza kadłuba, i bawiłaby nas ta peryodyczna zmiana sceny, jak nas zajmują przemiany czterech pór roku, które w coraz inne szaty ubierają przyrodę. — Lecz tak nie jest: moda działa despotycznie na charakter ludzi, na ich wewnętrzne usposobienia, na zewnętrzny układ i na sąd o rzeczach i o ludziach; wpływa na stosunki rodzinne, mięsza się do umów małżeńskich, urządza domownictwo, wtrąca się do wychowania, zmienia formy gościnności, opanowuje czas i pracę, wysmiewa przeszłość, lekceważy talent i zasługę, poniża ducha, wywyższa częzą formę i dla tego to przeciwko tym jasełkom występujemy.

Idźmy trop w trop za modą, i przypatrzmy się z bliska jój ofiarom, aby usprawiedliwić skargę którą przeciw niej zanosimy. Dawniej kiedy Bóg dał stadłu dzieci, to anioł ten piersią matki karmiony i wypieszczony jój miłością, uważanym był

jako dar łaski Bożej, zakład szczęścia, owoc miłości, cel małżeńskiego pożycia. Troskliwe oko matki od pierwszej chwili urodzenia, czuwało już nad kołyską dziecięcia, ucho jej baczne rachowało każde tchnienie, a pieśń jej rzewna umiała koić płacz niemowlęcia. Pocziwa matka upojona szczęściem, zajęta nowym obowiązkiem, kołysana uczuciem błogich z dziecięcia nadziei, ani myśli ani oczów od niego oderwać nie mogła. Każde kwilenie obudzało jej czujność, zgadywała jego potrzeby i to pieszcząc to znowu błogosławiąc, przelewała nawet w dziecię wyproszone u Boga łaski, a w pokarmie dzieliła się z dziecięciem życiem własnym i zdrowiem. Ojciec mile marząc, pokręcał wasa i twarz jego radością opromieniona świadczyła o wdzięczności jego dla Boga, za szczęście w małżeństwie i pociechę z ojcostwa. Dzisiaj powiedziała moda, iż dziecię zawadza w pokoju, bo kołyska jest brzydkim sprzętem który kołacze po podłodze, a płacz dziecięcia nieznośnym. Wreszcie ta tkliwość rodzicielska trąci parafianszczyzną, i jakąś starą patryarchalnością, która coraz więcej wychodzi ze zwyczaju. Zapatrzmy się na Angliję!.... tam nikt dziecięcia nie widzi, bo gdy się urodzi, to idzie zaraz na drugie piętro i piastunka (bona) go wychowuje. Zapatrzmy się na Szwajcaryę: tam nigdy matka nie karmi; ale zaraz dają dziecięciu krowie mleko i doskonale się chowa. Weźmy za przykład Francją; tam zaledwie da Bóg rodzicom dziecię, zaraz oddają go na wieś w mamki i przez lat

parę nie widzą. Czyliż przy takich wzorach, mamy jedni pozostać przy starym obyczaju i nie korzystać z wytkniętej postępowej drogi?— Jeżeli już nie mamy odwagi naśladować we wszystkim metody krajów cywilizowanych, to przynajmniej wynieśmy dziecko do garderoby, aby się niem panna służąca i pokojówka opiekowały.— Wynoszą więc kolébkę, dziecię oczka zwraca ku matce! może ten wzrok ubódl głęboko jej serce, może obudził wyrzuty sumienia, ale trudno! moda nie pozwala, musi dziecina iść na wygnanie.

Dawniej u nas był zwyczaj, iż jak było zimno, to dobrze dziecko okrywano, a jak było ciepło, to go ubierano w lekkie szaty i dzieci się chowały i żyły. Dzisiaj moda każe po szkocku dzieci wychowywać, to jest na mróz nogi obnażyć i piersi odsłonić. Mrą téż dzieci bez miary, ale mrą według mody, bo chowane po szkocku.

Dawniej dziecko uczyło się najprzód pacierza w języku ojczystym i za tkliwym głosem matki odmawiało Modlitwę Pańską, Pozdrowienie anielskie i Skład apostołski, a dołączało prośbę do Anioła Stróża. Bogu była miłą ta niewinna modlitwa, i dziecku była pamiętną ta święta matki nauka. Dzisiaj moda uwalnia matkę od tak bagatelnych obowiązków, i dziecko albo wcale nie umi pacierza, albo go czwałem odklepie w obcym języku ze zniecierpliwioną guwernantką, albo zamiast pacierza nauczy się od niej bajki z Lafontena, o *Kruku i o Lisie*.

Dawniej panienka w bojaźni Bożej a w uszanowaniu dla rodziców i starszych wychowana, nie miała innej woli i innego życzenia prócz myśli rodziców. Nie rozumiała mody i nie stanowiła o kroju swych szat, o splocie warkoczy, o kształcie kapelusza, ale w suknią perkalikową szczelnie zamknięta, rozrastała się jak fijołek pod osłoną ciernistego głogu. Nie wystawiano tego pączka na skwar światowego słońca, nie przyspieszano jego rozkwitu, nie wplatan go już w poranku życia w rozkoszny kwiatów wieniec. Dzisiaj zaledwo ta roślina Boża pierwszy puści listek, i zaledwie wiosenne tchnienie ją ożywi, już ją z rodzinnego wyrwywając gruntu, w światową przesadzają doniczkę, i ustawiają w oknie ku ozdobie i ku powszechnemu widowisku.

Rozwinięta też zawczasie próżność, rodzi wczesne wymagania. Panienka wychyliwszy z rodzinnego gniazda ciekawą główkę, zazdrości ptaszkom lotu i ozdobnych piórek. — Piszczy więc i z pod skrzydeł matki gwałtownie się wyrywa. I jakoż pisklę to ma już wolą, tworzy zamiary, wyrabia zawczesną samodzielność — a matka biedna nie wie, czy się ma smucić córki nieposłuszeństwem, lub pocieszać wczesnie rozwijającym się jej polotem i duszy dzielnością. Oh! smuć się matko smuć, bo jesteś jako kokosz któraś sobie wysiedziała w twym gniazdzie jastrząbka. Wkrótce on już ciepłem twój piersi pogardzi, głosu twego nie zrozumie, dzióbek mu się zaostrzy, pazurki urosną — skrzydła szerokie rozwinie i bując będzie po prze-

stworzu świata, a ty na ziemskich śmieciach zostaniesz, szukając pożywnego ziarnka.

Dawniej, gdy panienka była już w wieku do zamężcia sposobnym a młody człowiek starał się o jej rękę, kładziono za główne warunki związku, najprzód: czy się młodzieniec pannie podoba, a przynajmniej czyli do niego nie czuje wstrętu? Powtóre, czyli jest uczciwym a żyje po Bogu? Potrzecie, czyli ma fundusz utrzymania żony z majątku lub pracy? W końcu zaś uważano, czy z uczciwej pochodzi rodziny i jak to mówią, z *dobrego gniazda*, aby w szpony sępów nie rzucić gołębicę; i na tém się wszystko kończyło. O pierwszym warunku stanowiła dziewica, a o innych wyrokował sąd rodzicielski i starsi w rodzinie. Jeżeli się zgodzono, rodzice sami rozwiązywali dziecku serce ku miłości, a jednak strzegli, aby to uczucie wnikając jak pierwszy promień dnia w poranek życia ich córki, nie zajęło się od razu zmysłowemi żary. W duszy dziewicy roztlewał się stopniowo ogień przyjaźni pod strażą niewinności i bojaźni Bożej, w sercu zaś młodzieńca gorzał płomień miłości, miarkowany szacunkiem i tą czcią głęboką, jaką się ma dla aniołów albo dla czystej kochanki. — Bo w istocie, iż miłość pocziwa to jakby snem magnetycznym uniewładnia zmysły, a duch tylko w nieznany polot i zachwyt wprowadza, tak iż młodzieniec nie umie zdać sobie rachunku z powodów miłości. On nie wie co mu się w kochance podoba, lecz kocha całą jej istotę! Kocha, chociaż jej nie widzi, kocha pomimo że

jój nie słyszy, i obraz jój maluje mu się ciągle w duszy, jakby odbita piękność w zwierciadle czystej krynicy, której wspomnienie wdzięków ani zabrudzić ani zmącić nie może.

Oh są to uroczne chwile w życiu człowieka! i zdaje mi się, że jedna chwilka czystej miłości, zdolna jest wpłynąć na przeznaczenie całego wieku; bo gdy ją sobie nawet starzec skrzeplęj przywodzi pamięci, to o niej marzy jakby wspominał chwile pobytu w niebie, gdzie najwyższego używał szczęścia i zachwytu. Dla tego do pożalowania jest rozpustnik, który nigdy czystego nie doznał uczucia, nigdy anielską nie zakwitł miłością, ale jakby roślina rozwinięta w bagnie, w zepsutych gnął wodach.

Nieszczęśliwą jest również dziewica, która z świętym miłości uczuciem igra jak z bawidełkiem: bo nie dozna owego pierwszego duszy drgnienia w którym się tyle łączy wrażeń, trwogi i radości, nadziei i zwątpienia, i w których chwile nawet gorczy są słodkie, a smutek pełen błogości i trwoga pełną odwagi. Stracona chwila pierwszej, niewinnej i czystej miłości, niczem nie może być wynagrodzoną, i dziewica która jój nie doznała, albo zamarźnie w wiosnie swego życia, albo też wcześniej latowym ogorzeje skwarem.

Inaczej jakoś kochano dawniej, inaczej pojmowano sakramentalne ciało i dusz połączenie, i w inny sposób zawierały się związki, a Bóg błogosławił, gdyż je miłość tworzyła, niewinność

strzegła, rozsądek oświecał a wola rodzicielska zatwierdzała.

Dzisiaj moda czystą miłość nazywa nudną sielanką, mdłym i kliwym uczuciem, chorobą serca, sennym marzeniem. Moda nie rozumie zachwytu bez gry zmysłów, stosunków bez poufałej wolności, małżeństwa bez interesu. Narzeczona jest jak skrzynia na pieniądze, z której gdy się posag wypie, to się jój mniejszą przypisuje wartość i w kącie ustawia. Wdzięk dziewicy, to jak malowane rysy obrazu, które się z punktu artystycznego ocenia, porówna, osadza a potem się je ku dalszej krytyce w galerii świata zostawia. Cnoty uważane jak stare przesady, dowcip w niewieście, jak przyprawa do codziennej jałowej potrawy. Rozum, jako lózne koło u wozu, potrzebne czasem w podróży życia, ale częściej próżnym będące ciężarem. — Wszystko więc co wdzięk, urok i powab w niewieście stanowi, zimno jest cenione a określone surowo i sucho i zdawałoby się, iż niewiasta przestała być przedmiotem naszego upodobania, celem życzeń naszych, środkiem naszego szczęścia, ale jest rzeczą mniej lub więcej potrzebną nigdy zaś konieczną i niezbędną.

Uroczą jest panna N. mówi pewien płci pięknej wielbiciel, do wyziębionego wpływem mody młodzieńca.

— Tak jest (odrzeknie młodzieniec) ujdzie buziaczek i świeża jakby ją wiatr opalił, ale cóż mi po jój wdziękach, kiedy niema „dźwięku.“

— Jak to dźwięku? zapytał pierwszy.



— Oto posagu niema! Cała jój fortuna składa się z dwóchkroć stu tysięcy, a reszta dopiero po najdłuższém życiu najzdrowszych rodziców.

— A wieleż Pan masz majątku? spytano młodzieńca.

— Właśnie że ja mam mało, to potrzebuję wziąć dużo za żonę, aby mi się przynajmniej nudy małżeńskie opłacili.

— Ależ mi się zdaje, iż Panu tak żona zbyt wiele wydatków nie pomnoży, bo z rządowego pochodzi domu a cnotliwa panienka i dobrze wychowana.

— Tém téż nudniejsza iż wychowana jak westalka strzegąca świętego ognia. Aż się ziewać chce kiedy kto o tém myśli!... pozwól P. zapalić cygaro!.. Widzisz Pan ja mam moje zasady, i już nie mogę gruchać jak wierny gołąb, lub się rozkwilać, jak słowik nad gniazdem samiczki, u mnie ożenienie uważaném jest jako interes, jak spekulacya. Jeżeli dobra, to ją robię, a jak zła, odrzucam. Dla tego miłości *nie czuję*, ale ją *rachuję* i jak powiadałem, iż wolę *dźwięk* od *wdzięku*; wolę posag od cnoty, choćby ją świat pobożny na świeczniku stawiał.

— Nie dzielę Pańskich zasad, ale gdyby nawet uważać rzecz z punktu majątkowego to związek z Panną N. byłby jeszcze korzystnym. Dwakroć sto tysięcy, mogą się przy pracy i oszczędności w kilka lat podwoić.

— Dziękuję uprzejmie Panu za tę radę. Jeżeli bym się ożenił, to przecież nie dla tego abym pracę, trudy i mozoły podwajał, ale owszem iżbym się

od pracy i kłopotów uwolnił. Któż to dzisiaj bierze dwa ciężary na siebie, żonę i pracę? to za dużo złego na jednego. Przecież miléj mi jest na samego siebie pracować, jak później na żonę i na pół tuzina dzieci które się sypią.

— A panna NN. czyliby się Panu nie podobała? ta powinna być w jego guście?

— Oh to pocieszne stworzenie, zakrawa na lwicę i nieskończenie mnie bawi; z nią o wszystkim można mówić, i pełno ma dowcipu, ale przyznaj Pan iż to nie na żonę. Musiałby chyba mąż w tydzień po ślubie na nią kłatkę sprawić. A wręczcie taka żona to i swój posag i męża majątek rozproszy. Ona już dzisiaj o tém tylko myśli, aby wyjechać za granicę, i tam bujać po przestworzu świata. Przyznam ci się Panie, iż my z temi pannami emancypowanymi lubimy się bawić, trochę poślamać, ale żenić się nigdy nie myślimy. — Ja pewno żadnych nie mam przesądów, ani się téż wcale na świętego nie sposobię, ale w żonie tobym chciał znaleźć trochę więcej zasad...

— A jakże się Panu podoba panna Y?

— O którejże to Pan mówisz? O téj wykochanéj istocie, co już miłością płuca wysuszyła?... A cóż bym ja z nią poradził? Musiałbym jęczyć westchnieniami i słuchać przez cały żywot jój miłosnych jęków, a skończyć jak Werter, lub zmiierać na czarną melancholię.

— Więc kiedy Pan tak przebierasz, to się nigdy nie ożenisz?

— Tak się i mnie zdaje, a przyznam się Panu iż nie utęskniam wcale za małżeńskim stanem. — Lubię wolność, niepodległość i nudzi mnie towarzystwo kobiet. Rano w szlafrok hermetycznie zawinięty marzę sobie słodko przy cygarze i herbacie o marnościach świata. Potém idę na spacer, a potém na obiad. W końcu dnia robię partyą preferansa. Wieczór się spędzi w teatrze, i tak mi życie schodzi, że ani chwili mi nie zbywa. — Nie pojmuję, jak się inni nudzić mogą i biorą żonę dla uprzyjemnienia życia? mnie się zdaje właśnie, iż ta jednostajność w poźyciu rodzinném jest najnudniejszą!..... Zgaskło mi cygaro!... Pozwól mi go Pan zapalić..... Dziękuję... Powiem Panu, iż cygaro jest w istocie najlepszym środkiem przeciw małżeństwu, bo tak mile czas zajmuje i taką daje swobodę myśli, iż człowiek zapomina iż są niewiasty na świecie! Preferans jest drugim środkiem, a duch czasu i stopień cywilizacyi dzisiejszego wieku, zupełnie potwierdza to nasze wyrzeczenie się. I w końcu do tego przyjdzie, iż nikt się żenić nie będzie, bo po co? Proszę Pana po co się żenić? Jeżeli chodzi o ludność, to jój jest za nadto na dzisiejszą drogość produktów, a wreszcie ludności zawsze chłopci dostarczają.

„Taki męczyzna (wykrzykną chórem modne nawet niewiasty) wart być szpilkami zakłóty!”

W istocie na to męczeństwo zasłużył, ale go nie sądzmy, dopóki nie wysłuchamy drugiej rozmowy niemniej historycznej, i z natury prawie dagerotypowanej.

— Dzień dobry ci Melanio.

— Bon jour Froisnette (Eufrosine). Czy byłaś wczoraj na wieczorze u Pani X? miał tam być także i młody N...

— Był w istocie i mówią wszyscy iż tobą jest zajętem, uważałam jak cię upatrywał a za każdym drzwiami otworzeniem zaraz się odwracał.

— Ja umyślnie nie byłam „car je ne puis le supporter. — Już jest taki parafianin, iż się zawsze rumienić muszę, gdy się do mnie przysiadają.

— Cóż w nim tak złego widzisz moja Melanio? on się zdaje być dobrym człowiekiem i wszyscy o nim z wielkim szacunkiem mówią.

— Oh, ne m'en parlez plus, już mi się mój ojciec dość na perswadował i matka przez dwie godziny mówiła mi morały, mais j'ai répondu brev que je n'en voulais pas! — Czy widziałaś jak on się ubiera? zupełnie takim krojem jak przed sześciu laty. A potém: il n'est jamais bien ganté, ... jamais, au grand jamais! Jakies kupuje szerokie rękawiczki dziewiątego numeru, tak, że ich jeszcze połowa zostaje, i rękę mu tak robi ogromną, iż prawdziwie do pługa, ale nie do salonu.

— To są rzeczy którym można zaradzić, brat mój mógłby go ostrzedz, a przecież szkoda dobrać opuścić partyi, mówią że jest bogatym.

— Tak mówią; i to może jedno coby mnie do niego przywiązało, ale z resztą jest nieznośny, i np. czy słyszałaś, jak on mówi po francuzku? prawdziwie że aż wstyd: bo gdzie się używa *le* to mówi *la*, a gdzie *de* to mówi *des*. Ani pojmuję

gdzie on się chował, że się najpotrzebniejszych rzeczy nie nauczył? — A potem, wystaw sobie iż przyszedł do pani Z. o trzeciej godzinie we fraku! ja tam byłam z mamą i widzę że wchodzi mój P. N. we fraku i w tych swoich wielkich rękawiczkach! Od tej chwili powiedziałam sobie: iż go nie chcę za żadne pieniądze.

— Ale moja Melanio, to przecież nie jest powód zerwania, że przyszedł we fraku, on myślał że już po obiedzie.

— Jak to on myślał? czy nie wie iż się teraz o szóstej obiad jada? i czy on mniema, iżbym ja o tej samej godzinie jadła w jego domu co i fornale, to jest w południe, gdy na ludzi dzwonią? Bardzo się myli i niechaj sobie szuka gospodyni, bo co ja to nie myślę takim zwyczajom ulegać. A wreszcie moja Fruziu, nie broń go, ale sobie go weź kiedy ci się tak podoba, ustępuję ci go bez pretensyi.

— Kiedy on się we mnie nie kocha tylko w tobie.

Ah mój aniele, cóż ty zawsze mówisz „kocha, kocha!! ja wcale nie chcę aby się kto we mnie kochał, „je veux qu'il me convienne.“ Właśnie też te jego słodkie oczy, tak mi są uprzykrzone. Il n'y a rien de plus insipide qu'un amoureux; un homme a l'air si niais. Ja lubię takiego zimnego konkurenta z miną dyplomatyczną, który prawie nic do mnie nie mówi. Ces gens à manières froides, sont toujours de gens fort distingués. Miłość jest już potępiona przez modę i tylko się

gdzies na wsiach praktykuje... Czy chcesz wypalić papieros?

— Dziękuję ci Melanio, mama nigdyby nie pozwoliła.

— A to dla czego? Przecież najdystyngowańsze damy palą teraz cygara a co najmniej papierosy. Ah żebyś wiedziała mój aniele, jaka to rokosz palić papieros i marzyć o marnościach świata! — Zupełnie się o wszystkich zapomina troskach a smutne wspomnienia razem z dymem ulatują. — Croyez Vous ma chère qu'on pense seulement aux misères de ce monde en fumant le cigare? Jamais!.. on se sent heureuse et libre, car on se emancipée!...

— Ale to musi odurzać?

— Właśnie też jest miłym, to słodkie upojenie, które ducha do górnych sfer podnosi. Tacy panowie jak p. N. to się wydają jak mrówki, a inni jak motylki i wszystko schodzi do drobnych rozmiarów.

— Zgadnij Melanio, kto się stara o pannę L?

— Słyszałam, ale temu nie wierzę; bo pan Z. ma za nadto wiele dobrego smaku, aby się starał o taką parafiakę, którą potrzeba figury w kontradansie uczyć: a wreszcie komużby się podobać mogła ta twarz buraczkowego koloru?

Ale zapewne, wiesz Melanio że pan Z... majątek stracił a panna L... jest bogatą jedynaczką i wierzaj mi że to dobra panienska, i kto ją bliżej pozna, musi ją szacować.

— Winszuję ci tej przyjaźni, ale co mnie to

ona tak nudzi, że ziewać ciągle muszę. Jakies ma zasady moralne, „de l'autre monde,“ jakies skrupuły i tkliwość jakby dawna Kloe z powieści Gesnera. „On ne sait que lui dire? et puis, elle se tient toujours colée au jupon de sa mère. Już ja ci ręczę Melanio, że p. Z... o niej na serio nie myśli, i gdyby się miał żenić toby się prędyż o mnie starał... Ale ja się o tém dzisiaj jeszcze dowiem, i jeżeli tak jest, to dopiero będę przesładowała pana Z... który zawsze tak górne miał projekta a dzisiaj schodzi na parafiankę, s'il n'en fut jamais, i pójdzie ziemię uprawiać w posagowej wiosce. Oh będę mu dokuczała bez litości!...

— Ale to może szkodzić losowi biédnej L...

— Oh, to mi wszystko jedno, wcale mnie żadna przyjaźń z nią nie wiąże, a potem przyznam ci się że szkoda jedynego mężczyzny „qui soit à peu près bien,“ iżby los sobie zawiązał takiem małżeństwem. Je veux le sauver en jetant le ridicule sur la petite L. D'ailleurs mon plan est arrêté!

— Żałuję kochana Melanio żem ci to powiedziała.

Czyliż i ty Fruziu, masz jakies skrupuły? widzę że ci ktoś morałów nagadał. Pewno twoja ciotka, która (pardonnez moi l'expression) „est une devote des plus ennuyeuses.“ Już byłaś tak dobrze i zupełnie się rozumiały, a teraz widzę iż tobie nawet serca otworzyć nie mogę! Lecz mówmy o czem inném.

Wysłałam przed godziną mego ojca, po świeże kumelie i nie wiem dla czego dotąd nie wraca?

Spodziewam się iż targować się o cenę nie będzie, bo mu powiedziałam, że „coute que coute,“ mieć je muszę. Nikt prócz mnie nie będzie miał na balu kamelli, bo jeszcze nie rozkwitły, a tylko przez sztukę ma jeden ogrodnik, mais il les vend au poids de l'or; a ty Fruziu jak będziesz ubraną?

Ja, w mojej białej sukni z tuniką podpiętą bukietem niezapominajek i wieniec z takichże samych kwiatów na głowie.

— Oh zmiłuj się, nie bierz tej sukni, już w niej raz byłaś i wszyscy ją znają a potem niezapominajki, to drobny i jakis romantyczny kwiatek. „Vous pouvez faire cadeau de tout cet accoutrement à votre femme de chambre. Ja ci nastęcę doskonałą modniarkę, à la quelle on ne paye qu'au bout de quelques mois. Wszyscy narzekają, że jest bardzo droga, ale ja znajduję owszem że bardzo tania, a rachunki sobie kiedyś później pi-sze, które mój ojciec płaci.

— Nie każdy ojciec jest tak skłonny do płacenia rachunków!

— W istocie: żaden ojciec nie lubi pieniędzy wydawać, ale są na to sposoby, łzy i smutek, po których następuje zgoda i modniarka przez cały dzień potem znosi co ma najnowszego w sklepie.

— Oh! Melanio flutko, jak sobie ty umiesz radzić?

— Już to nie mogę powiedzieć aby to był mój własny wynalazek, ale ta doskonała panna Jolivet, którą miałam za guwernantkę, tych różnych sztuczek mnie wyuczyła. Cóż to była za nieo-

szacowana osoba, prawdziwa paryżanka, a potem „espiègle, connaissant le monde et ces mille petits stratagèmes, qui au fond sont fort innocents. Ja wszystkim czém jestem to jój odwdzięczam, i dla tego ciągle do siebie pisujemy, i ona mnie zawsze dobrą radą wspiera. Ręczę ci, iż gdyby tu była, to dzisiajby się jeszcze miłość pana Z. z panną L. rozchwiała! Chociaż w gruncie, nie może tam być miłości, tylko rachuba na tę wioskę o której dobrze ktoś powiedział, iż wygląda jak łabędź na jeziorze, bo wystaw sobie, iż to jest dom biały na piętrze wśród monotonnej równiny nadwślańskiej. Tamby więc p. Z. mieszkał ze swoją buraczkową małżonką! Ale, ale, o najważniejszej rzeczy zapomniałam! Wystaw sobie Fruziu, iż mnie na bal dzisiejszy zamówiło do tańca dwóch nieznomych panów, do pierwszego kadryla i do drugiej polki. Zmiłuj się uwolnij mnie od nich i powiedz bratu twemu, że mnie już dawniej zamówił; il trotte si bien! Nie zapomnij duszko powiedzieć, bo ten dla mnie jedyny środek ratunku.

— Adieu Melanio.

— Adieu mon Chérubin; nie zapomnij mojego polecenia do twego brata, à ce soir, et surtout ne mettez point votre robe blanche, z temi kwiatkami.

Zdaje mi się iż panna Melania nie prędko dostanie męża, a takich panien czy kto przeliczy w dzisiejszej epoce, w której świat stanowi prawo, moda urządzi obyczaj zewnętrzny, a skutkiem obydwóch jest upadek niewiasty i rozczarowanie nas

z wszelkiego uroku, który mężczyznę do płci pięknej przywiązywał.

Lecz nie tu koniec, będziemy dalej śledzić modę w jój duchowych spustoszeniach.

Dawniej, gdy dziewica szła za mąż, to wiedziała, iż przechodzi z pod władzy rodzicielskiej, pod władzę i posłuszeństwo męża; a tém samém, zamiast tworzenia osobnego dla siebie celu, stosowała się zupełnie do zakreślonych wolań małżonka zamiarów. Zbadała wspólne położenie, oceniła środki, przejęła się obowiązkami swego stanu, i wchodząc w dom męża jako pomoc a nie przeszkoda, ochotnie z nim wspólne znosiła ciężary, mnożyła zasoby, szczydziła wydatków, a w wielu trudnych chwilach nosiła mu pociechę, otuchę i osłodę. Słowem, żona była rzeczywistą połową swego męża, jego dopełnieniem a często i spotęgowaniem.

Dzisiaj młoda mężatka a nawet i narzeczona, tworzy sobie już odrębny plan życia, i chciałaby zająć stanowisko niezależne, często z położeniem, zamiarami i z zamożnością męża niezgodne. Uważa ona sakramentalny ślub jakby warunkowy kontrakt, w którym wzajemne stosunki od umowy zależą. Ta gruba pomyłka staje się powodem nader smutnych następstw, które rujnują porządek w rodzinie i w społeczeństwie. Gdy bowiem małżeństwo z zasad odwiecznych i postanowienia kościoła, jest zlanie się dwóch istot w jedną, ku wspólnym celom doczesnym i wiecznym, przeto jeżeli się w niem sprzęgną dwie przeciwne wole, dwa wsteczne kierunki i dwa różne prądy życia, to

wtenczas stadło zamiast ciągnąc zgodnie wóz obo-  
wiązkami ładowny, strącają się z wytkniętej pra-  
wem Bożém kolei i nie raz się w przepaść spy-  
chają.

Temu rozprzężeniu jedności nie zawsze winna  
jest żona, bo przyznaję, iż w wielu razach obiera  
ona lepszy od męża kierunek; ale o tyle część  
winy na nią składam, o ile zamiast pociągać szar-  
pie, zamiast hamować, cofa i zamiast narowy męża  
cierpliwością zwyciężać, sama się przy nim narowi,  
tak, że gdy on skacze, to ona wierzga, a gdy on  
się rzuca i unosi, to ona na kieł bierze, i w końcu  
sprawia, że cały rydwan małżeński łamie się i kru-  
szy, siła i jedność rozprzęga, cnoty rozsypują, a  
stadło rozchodzi, lub z sobą w wiecznej żyje walce  
i wzajemnej niechęci.

Raz jeszcze powtarzam, że sumiennie rzecz oce-  
niając, przyznać muszę, iż zwykle powód złego  
leży w mężu; a to: w jego bezbożności i złych  
obyczajach, w porywczosci lub brudném skąpstwie  
albo w ciężkiém umysłowém głupstwie, lub też  
w jałowości uczuciów, albo w uporném lenistwie,  
albo wreszcie w słabości jego ducha. Przyznaję,  
iż żona sprzągnięta z takim mężulkiem, ciężkie  
niesie jarzmo. Pojmuję: że są wypadki w których  
posłuszeństwo mężowi ani z głosem sumienia ani  
z dobrze pojętym interesem doczesnym zgodzić się  
nie może. Wchodzę i w to, że biedna żona wy-  
czerpując siły życia i zdrowia, sama nie raz dźwi-  
ga więzienną kulę domowych kłopotów i majątko-  
wych niepowodzeń, wtenczas, kiedy mąż nurkuje

po szerokich wodach i światowych bagnach. Ale  
jakżeby na to poradzić?... Oto, zamiast łamania  
małżeńskiej jedności, trzeba ją sztukować. Jeżeli  
mąż mający być połową lub trzema częściami ca-  
łości, jest tylko jedną czwartą, to żona musi z sie-  
bie trzy czwarte dopełnić, przez cnoty, starunek  
i pracę; i tak tę jedną czwartą do siebie dostoso-  
wać, aby przed Bogiem i światem stanęła całością  
i jednością, a nie skruszonym ułomkiem. Nie cho-  
dzi o to chwilowo, kto jest dobrym a kto lepszym,  
lecz chodzi wiecznie o to, aby małżeństwo było  
dobre i rodzina dobra... Bóg w swoim czasie roz-  
sądzi a ludzie nawet odgadną i cichaczem uznają  
przy kim jest słusność, ale ani Bóg ani ludzie  
nie usprawiedliwią walki żywiołów przeznaczonych  
do złania się w jedność, a tém mniej zgorzeń ja-  
wnych, które z téj walki wypływają.

Są zapewne przypadkowe i nadzwyczajne po-  
łożenia, w których kościół i prawo świeckie po-  
zwalają, aby się stadło rozeszło, a to dla uniknie-  
nia większych jeszcze zgorzeń a czasem dla za-  
bezpieczenia życia lub zachowania sławy i majątku  
dzieci. Lecz taki rozdział nie jest w żadnym ra-  
zie zerwaniem małżeńskich ślubów, ale raczej wy-  
daleniem się żony i schronieniem, (iż tak powiem)  
przed grożącym jój niebezpieczeństwem, którego  
już ani cierpliwością, ani radą, ani wpływem od-  
wrócić nie mogła. Jest to twarda konieczność, w któ-  
rej małżonkowie nie rozwiedzeni ale rozłączeni,  
pokutować muszą oboje za lekkomyślnie i nieo-  
głędnie zawarte śluby. W takim też razie, cho-

ciaż powodem rozłączenia może być tylko jedna strona, to przecież zarzuty a następnie kara i niesława zwykle na oboje spadają.

O rozwodzie w mojem piśmie nie może być mowy. Jest on wedle naszej wiary niepodobnym, bo przez prawo Boże jest wyraźnie i stanowczo zakazanym. Z tytułu więc posłuszeństwa przykazaniu Bożemu byłby występkiem a w obec praw przyrodzonych potwornością.

Złożywszy na mężów główny powód zdarzających się w małżeństwie rozterek, nie mogą też spuścić z uwagi zboczeń, którym niewiasta w tym wieku uległa, i pod tym względem parę uwag opartych na sumiennych spostrzeżeniach przedstawić ośmielam się.

Moda w tym szczególniejszym wieku, sprowadzając niektóre niewiasty z toru ich przeznaczeń, popchnęła je w trzech kierunkach zarówno zgubnych jak i niedorzecznych.

Pierwszy z tych kierunków nazwiemy *samobredny*, czyli emancypacyjny. Drugi, *nerwowo-romantyczny*. Trzeci *duchowo-eteryczny*.

Za pierwszym kierunkiem potoczyły się niewiasty krnąbrne i pyszne a raczej próżne, dla których wszelkie zwierzchnictwo jest nieznośnem i które ani władzy męża, ani żadnego przełożenia znieść nie chcą. Istoty tego rodzaju wymarzyły sobie w chwilach snów pociesznych, iż może przyjdzie epoka, w której niewiasta stanie się mężem i odbierze dzisiejszym *przywłaszczycielom* udzielnosc ich władzy. W nadziei tego złotego wieku, za-

pragnęły emancypantki same już sobie wystarczyć, a wzięwszy rozwód z aniołem stróżem, same strzedz cnoty swojej a nawet na nowych podstawach urządzać obyczaj społecznych stosunków. Zrobiły one plan modnego pożycia z mężem, wychowania dzieci, obcowania z ludźmi. Słowem chcą początkować nową erę usamowolnienia słabości z pod opieki rozumu i siły. Ku temu więc celowi, przeczytały kilka szpargałów, niektóre ucięły włosy (à la Georges Sand) aby niemi przysztukować krótki rozum; zapaliły cygare i puściły się w świat aby żyć na swoją rękę i własną odpowiedzialność. Poznasz je po śmiałem wejrzaniu, stanowczych zdaniach, ruchach swobodnych, gotowości do przedsięwzięć trudnych i płci nieodpowiednich. Są one odważne i dzielne a siła ich woli rozwija się kosztem tkliwości i pokory. Do heroicznych cnot łatwo je skłonisz, ale cnoty domowe uważają za zdawkową monetę i upatrują w nich słabość i niewolnictwo. W obejściu, są zwykle twarde i męczyzn czy to nauką lub też odwagą upokarzać lubią. Rysy ich i cały organizm przybięra piętno mękości. System muskularny bierze przewagę nad nerwowym narządem, a umysłowość przerasta uczucie. Słowem, niewiasta *Samobredna*, przeobraża się zupełnie w naturze swojej duchowej, a stare przysłowie polskie doskonale ją określa w wyrażeniu: *Kogut zapiał, i niewiasta się urodziła.*“ Niewiasty takiej, los bywa smutny, czasem rozpaczliwy: bo zacząwszy od wolności, przechodzi przez światową zawieruchę bez opieki,

bez współczucia, bez pomocy, i kończy często na niewoli i nędzy. Nie może ona w nikim szczéréj i trwałej obudzić miłości, gdyż straciła siłę polarną, za którą jakby za magnesem zwraca się serce mężczyzny. Nie chce być połową, chce być sama w sobie całością.... i staje się zerem.

Drugi kierunek *nerwowo-romantyczny* jest prostém rozpieszczeniem i zdrobnieniem uczucia, zatomizowaniem tkliwości, i fałszywą melodyją odgrywaną na rozstrojonych nerwach. Za tym kierunkiem pobięła niewiasta, u której żagiel uczucia rozwinięty i zwrócony na podmuch wszystkich zefirów modnego romantyzmu, poniósł tę biedną łódeczkę bez stéru i wodzy na szerokie morze świata, i tam ją z lekka kołysze na drobnych falach, ale z nią do żadnego nie dopływa brzegu.

Taką osobę nie o zaparcie się, ale o przesadę niewiesticich przymiotów oskarżaćby można. — Poznasz ją po mdłym organizmie, po bladéj ale zajmującéj twarzy, którą przelotny tylko i jakby gorączkowy ubarwi rumieniec; po spojrzeniu łagodném ale z lekka przyémioném; po wielkiéj drażliwości która się nigdy przez gwałtowne nie objawia wzruszenia, ale się tłumaczy smutkiem lub tonie w łezce jednéj, albo téż przebiega po ustach jak słodki uśmiech zaprawny cierpieniem. W takiéj niewiastce duch drży i migoce się jak ów jesienny na drzewie listek, który straciwszy z drzewem pierwotną spojność, żółknie i spada na ziemię, aby go wkrótce światowe wichry w dalsze pola i strony uniosły. Miłość jéj więcéj jest tkliwą jak

stałą, bo organizm jéj nie zniesie silnego uczucia. O ścisłych obowiązkach słabe ma pojęcie, do żadnego téż wytrwale ręki nie przyłoży. Męża kocha z konieczności lecz kocha i jest względem niego łagodną, ale nie dzieli z nim prac ani ciężarów życia, i dla tego choduje się w domu jak egzotyczna roślina, którą z dziwną pieczołowitością opatrywać należy. Dzieci kocha rzewnie ale nieskutecznie, albowiem uważa je za kwiatki na jéj lodydze wyrosłe któremi się pieścić lubi. Czasem (a to głównie jeżeli ma mniej łagodnego męża, lub jest bezdzietną), przywiązuje się do stworzeń lub drobiazgowych sprzętów, i tkliwie polubi pieska, kotka lub kanarka, albo nawet graciki, które w niej jakiegokolwiek miłsze obudzają wspomnienia. Słowem, taka niewiasta dziecinnieje, bo równowaga między władzami umysłu a serca tak dalece jest złamaną, iż się w głowie tylko jak w zwierciadélku pomniejszającém odbijają wrażenia czulebne, ale rozum żadnego już z tych wrażeń rozsądzić i sprawiedliwie ocenić nie umie. Są to nieszczęśliwe istoty, które się pielęgnuje jako chore, kocha się je jako miłe, lube i ujmujące, ale wzbudzają one więcéj litości i współczucia, jak szacunku.

Gdy zaś taką żoną los kogo opatrzy, to ją ma w domu jako cacko filgranowego wyrobu, które więcéj służy do podziwu jak do użytku. Zarzuci mi kto może, iż nadto słaby fizyczny organizm jest powodem takiego rozprężenia nerwów i omdlenia ducha. I to się trafia, ale jako ogólnemu



przypuszczeniu zaprzeczyć muszę, bo znałem dziewice silne, które na drodze fałszywego kierunku nadanego uczuciom przyszły do takiego rozstrojenia nerwów. — Wpływa na to zapewne pierwiastkowe wychowanie, ale później i głównie o taki stan przyprawia używanie opiatycznej w roman-sach trucizny, która niewiastę z świata rzeczywistego w świat fikcyi przenosi.

W trzecim kierunku, duch się niewiasty wyeteryzował, bo nie umiejąc może w prostocie służyć Bogu na ziemi, upowietrznił się, aby osiąść na obłokach i stanąć bliżej i łatwiejszym sposobem bezwzględnej doskonałości. — W tej warstwie umieszcic muszę wszystkie młode, ładne, pachnące, eleganckie dewówki. W istocie słiczne to są i miłe stworzeńka, lekkie i świetne jak błędne ogniki na Józefata dolinie, lub jak chrześcijańskie westalki które strzegą świętego ognia i oddechem nieczą ową iskrę pobożności, która w tym naszym skrzepłym wieku często w sercach gaśnie. Ja mam szczerą do tych anielic sympatyją, bo lubię duchy skrzydlate, lubię te rajskie ptaszki które tęskniąc za własnym gniazdkiem lub opuszczone przez lekomyślnych sameczyków, skarżą się i kwilą niebu, a w tej skardze jest nie raz melodia syońskiej pieśni, gdy zaś z czystego serca płynie, to jój aniołowie przygrywają. A wreszcie, tak jak kwiaty lubię na ołtarzu, tak lubię niewiasty przy ołtarzu. Ale wymagałbym od nich tego samego co w kwiatach przymiotu, to jest aby jak one przestały wiedzieć o tem że zdobią ołtarze, i żadnej sobie żąd

ślawy przywłaszczac nie chciały. Wtem niestety rzecz trudna, bo nieszczęśliwe „ja“ mięsza się do spraw najczystszych i brudzi samą nawet modlitwę zakałem próżności. Można kochać *siebie* samą w Bogu, tak jak można kochać i doczesne dobra tylko *dla siebie* i swojej korzyści. A chociaż nie jest grzechem kochać własną duszę, i owszem ten skarb straży ludzkiej jest powierzonym, to przecież ten najwyżej własną duszę kocha, kto służy Bogu bez oglądania się na siebie, i kto kocha Boga bez wyciągania ręki po doczesną zapłatę za ten akt miłości. Chciałbym aby modlitwa i pobożność niewiasty stała się podobną modlitwie aniołów, które przeglądając się ciągle w obliczu Bożem jako w przeczystém wszelkiej prawdy i miłości zwierciadle, nie siebie w nim widzą, ale zawsze samego tylko Boga; albowiem od chwili w którejby się we własnych rozmiłowały przymiotach przestałyby być aniołami. Otóż przyznając niewiastom nieskończoną nad męzkim rodem wyższość, tak w rzewności modlitwy, jak i w pilności strzeżenia przykazań kościoła, w praktyce religijnych obowiązków, a nawet w mistycznym polocie ducha i zatopieniu duszy w niezgłębioném morzu miłosierdzia Bożego, a przyznając również, iż pycha, zuchwalstwo i twardość serca, mniej im przeszkadzają do postępu w cnotach i do uległego poddania się Bogu i Jego woli, a razem do pokornej i gorącej wiary, nie mogę przecież pominąć uwagi, że wrodzona płci ich próżność, kazi nie raz świętobliwe zamiary i religijny obyczaj, a

moda wciska się za niemi aż do świątyń pańskich, i tam jeszcze narzuca swe prawa, pustosząc serce duchową (iż tak powiem) zalotnością, i tym romantycznym swądem, który nie jest ani wonią kwiatów, ani dymem kościelnych kadzideł, ale sztuczném pachnidłem wysmarzoném w tyglu miłości własnej.

Tworzy się ztąd jakaś zmysłowo-religijna sentymentalność, w której duch a z nim i ciało w ciągłych podrygach, przemienia dom pański i dom modlitwy w jasełka, z których lalki i laleczki ciągle wychodzą i wchodzą, odgrywając sceny parodyjowanej pobożności. Słowem, z boleścią nam przychodzi powiedzieć, iż czasem duchowo eteryczne panie, tworzą salon z kościoła a z salonu kościoła. Niema w ich obyczaju religijnym owęj niezbędnej powagi, która ze drżeniem i bojaźnią ale również z ufnością pełną miłości staje w obec żywego Boga, miłosiernego ojca, ale i sprawiedliwego pana: lecz jest jakby owa pieśczołliwość źle wychowanej córki, która w domu napsoci, narowi się i grymasi, a potem się do ojca przymila i łasi, załatwiając sprawę mniej lub więcej szczeremi pochlebstwy. Widziałem często iż kościół posługiwał za miejsce schadzki dla dyllutantek modnego kazania. Są téż i msze modne, są i modne niektóre nabożeństwa, których kościół nie broni, bo nie są złe same w sobie i nie są grzechem, ale ich nie potwierdza, albowiem kościół wszystko łączy, jednoczy, mnoży, podwyższa, ale nic nie rozdrabnia, ani sumienia zbytkiem szczegółowych i coraz dro-

bniejszych praktyk nie obciąża. — Kościół pragnie aby się wierni wspólnie z nim modlili, i łączyli się z nim w intencji ku chwale Bożej i dobru całego świata; wszakże nie broniąc pojedynczym osobom, pojedynczej intencji, bardzo jest na nie oględny, przezorny, a nawet słusznie podejrzliwy. Nie może bowiem być dla kościoła obojętną ta ludzka niestałość w wybieraniu środków chwały Bożej. Bóg wyznaczył ludziom drogę krzyża jako drogę jedynie pewną i wiodącą do nieba, i dla tego kościół niechętnie widzi, gdy modnie-pobożne niewiasty, opuściwszy tę górzystą kolęj życia, idą ku Syonowi przez kwieciste łąki, nad słuchując po drodze śpiewu słowików i szmeru strumienia. Może to być wszystko tkliwe, ale ani poważne, ani nieomylnie do nieba wiodące. W témby się więc trochę niewiasty utemperować powinny. Wiara bowiem, to nie bawidelko, ale grunt życia tu na ziemi i w wieczności. Rzecz to ważna i poważna, a więc ją poważnie traktować należy, i zamiast się milic i kwilic, bezpieczniej jest słuchać Boga kochając, i kochać go słuchając. Że zaś połowę prawdy już powiedziałem, to powiem i resztę aby mi nic na sercu nie zostało. Oto z tego duchowego eteryzmu niewiast pobożnie romantycznych, wypłynął i drugi szkodliwy w tym wieku obyczaj, bałwochwalczego pewnych kapłanów faworyzowania i podnoszenia do wyjątkowej wziętości i sławy. Dla chrześcianina każdy kapłan jest to zastępca Chrystusa. Jego siła, władza, i słowo zbawcze, nie z niego płynie, ale z tego jedyne Pana, który go po-

słał i który dał władzę, to jest ze Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Kapłanów więc wyjątkowo podnosić, i im wyłączność jakąś przypisywać, jest to kusić ich duszę w sposób niebezpieczny i odejmować sławę mistrzowi a przelewać ją na ucznia. Przyznaję, że kapłan może mieć szczególną łaskę, wyższy dar słowa, przyznaję, iż może dla cnot swoich budzić w wiernych większe zaufanie, pociągać dusze i być dusz połowcą, ale takiego kapłana więcej szanować należy jak zniżać go pochlebstwy, i romantyczną ekstazją. — Nic niema nudniejszego i więcej ckliwego, jak owa pieszczołliwość modnych dewótek dla wybranych i faworyzowanych księży którzy są także u nich w modzie jak kapelusze i mantylki „à la cardinal.“ Widzieliśmy często, iż wszystkie duchowo-eteryczne niewiasty, tłumnie się cisnęły do jednej kratki spowiednej i stawały jakby w skutek zmowy przed sądem ulubionego rozjemcy. Ten nieszczęśliwy pastérz dać sobie często rady nie może z tą wierną trzodą owiec i jagniąt białych lub czarnych, które ma nakarmić i pędzić jedną drogą praw Bożych i powinności! Chciałby się tém szczęściem z dawnymi i doświadczeńszymi pastérzami podzielić, ale ani sposób. Owczarnia się mnoży i tłumnie pastérza oblega! Siły mu nie wystarczają, czas mu nie dopisuje, a czasem i łaski zabraknie do uwolnienia się od tych pobożnych pokus, a przecież musi sypać obrok duchowny na prawo i na lewo, na prost i za siebie, a owce ciągle głodne jak owe pisklęta, co nakar-

mione, jeszcze skrzydełkami trzepią. Już często prosi Boga, aby go od tego szczęścia uwolnił i wybraństwo którem go natrętna pobożność zaszczyca od niego odwrócił, ale trudno, bo wpadł w modę jak w sieć ptasznika. Zaplątany stosunkami oddziergać się nie może. Wychodzi z kościoła już go dylletanki złotoustnej jego wymowy oczekują w kruchcie. Jedna prosi na kawę a druga na obiad, całują w ręce, chwalą piskliwie, witają ze łzami, oceniają wzniosłość myśli powiedzianego kazania, unoszą się nad dykcją, i całego księdza ubóstwiają tak, iż ten nie nastarczy odpychać pochlebstwa pokorą, ale już przyjmuje ciężar ten za grzechy swoje, i idzie zapijać sprawę najwyborniejszą u dewótki kawą, z ciasteczkami, biszkoctami i przekładanym tortem. Tu dopiero zaczyna się konferencya! Młoda dewótko zadaje tysiąc pytań teologicznych, mistycznych, ascetycznych, bo chce rozświecić wiedzę, zbadać najkrótsze drogi do bezwzględnej doskonałości! Nie pyta się o to, jak żyć z mężem, jak wychowywać dzieci, i jakby się opiekować domownikami: ale jak żyć z Bogiem, z świętymi i aniołami? Chciałaby przeskoczyć doczesne życie, a być już w raj u przed śmiercią. — Biędny ksiądz jak może kwestyą prostuje, radzi, pociesza, uspokaja, ale i to nic nie pomaga, bo z jednego drugi rozwija się skrupuł i ten pyłek subtelności, który jest bardzo podobny do kurzu na ołtarzach. Obmiata go kapłan jak może a zresztą zmęczony, znudzony, ucieka, ale ulica długa i zanim powróci do domu, to mu nie raz drogę po-

bożna istota zastąpi i znowu ciągnie na męczeństwo rozprawy i na nudy pochwał pieścizliwym głosem oddzwonionych, które on wysłuchać musi za karę że jest modnym i że stanął u dewótek na porządku dziennym. Współczuję z tobą gorąco szanowny i czcigodny kapłanie, żałuję cię szczególnie, bo widzę w tém zniżanie twój powagi. Pojmuję twoje zdziwienie a nawet niebezpieczne przed Bogiem i ludźmi stanowisko, ale nie rozpaczaj! Męczeństwo się twoje wkrótce skończy; moda przeminie, kolój twoja przejdzie i niezadługo na innego padnie. Gdy wytrawny wiekiem, doświadczaniem, wspomagany łaską, miałbyś prawo być otaczany większym zaufaniem, zastąpi cię kapłan inny w rozkwicie, a ty pójdiesz w odstawkę. Około twój kazalnicy zobaczysz puste miejsca, w twojem spowiedném krzesle napróżno oczekiwać będziesz zbłąkanych owieczek, bo my tylko stare a uparte kozły pod twojem zostaniem pastérstwem, i nam przycierać będziesz rogów, a na powrozie do ołtarza prowadzić. Taki będzie twój los, takim bowiem był wszystkich innych którzy cię poprzedzili. Ale mimo tego broń się tym pokusom, i nie daj się zżuć na otręby w ustach pobożnych niewiast, nie daj się zemleć na młynku mody, lecz obroń się jedném słowem: „*noli me tangere.*“

Skończyłem główne zarzysy wpływu mody na obyczaje niewiast; byłoby może więcej do powiedzenia, ale nie chcę być rozwlekłym tém bardziej, iż dowcip i przenikliwość którą Bóg niewiastę obdarzył, resztę dopełni. Pozwalając sobie czasem

surowszego rzeczy ocenienia, miałem na uwadze złe wyjątki a nie dobry społeczeństwa ogół, nie miałem na myśli samego Krakowa, ale objąłem wady całego kraju tu i owdzie się pojawiające; a także ręczę sumiennie, iż nikogo w szczególności ani miałem na myśli, ani dotknąć nie chciałem i nigdybym sobie nie pozwolił obrazić osobiście którejkolwiek niewiasty, aniby nie zniósł iżby ją kto w obec mnie obraził. Mam cześć dla niewiasty, cześć jako syn, jako mąż, jako ojciec, jako brat w Chrystusie; mam cześć i uszanowanie dla tych aniołów w ciele, które z zaszczytnego dla nas udziału okrywać naszą opieką powinniśmy. W towarzystwie ich pędzę najmiłsze chwile życia, utęskniam za nimi i zdaje mi się iżbym zamarzył w uczuciu, gdybym się ciepłem czystego ich słowa i wejrzenia nie zagrzewał. Wszystko więc co napisałem, wypłynęło z przyjaznego serca i Bóg widzi, że dobro ich wyłącznie miałem na celu. Jeżeli zaś razić będą czytelnice twarde niektóre wyrażenia lub jaskrawy koloryt obrazów, to niech sobie a nie mnie tę winę przypiszą, bo krésłąc zarzys niewiasty, ani zimnym ani mdłym w uczuciu być nie można, lecz z pióra iskry się sypią. Zaręczam, iż więcej zadałem sobie pracy nad osłabieniem przedmiotu, a niżeli nad wzmocnieniem go wiernymi opisy.

Pragnę gorąco, aby ta praca moja była raczej hołdem uszanowania dla niewiasty, jak kamieniem obraży. Pragnę, aby Polki które celują znakomitemi cnotami i podbijającym nas urokiem do-

pełniły przez zgładzenie małych szorstkości, téj  
wzniosłej miary przeznaczeń, które na nich z woli  
Opatrzności spoczywają. Pragnę aby jako Maryja  
zgniotła głowę węża, tak téż niewiasty nasze zde-  
ptały grzech tego świata, przywary wieku i wy-  
bryki mody, a stanąwszy przed Bogiem czyste  
w duchu, silne pokorą, potężne modlitwą, sobie  
chwałę niebios, a i nam leniwszym w służbie Bo-  
żej najemnikom, wyjednały zbawienie.



P. P. DOM KSIĄŻKI  
— ANTYKWARIAT —

\* 007950

30

344300 40

4328



Biblioteka Główna UMK



300044343583